środa, 9 października 2024 NR 214 (18024)

Sport

Ukazuje się od 1945 roku



Ostatki CR7

Mecze legendy nad Wisłą

Dla wielu kibiców, którzy udadzą się na mecz Polska – Portugalia, celem będzie zobaczenie na żywo Cristiano Ronaldo.



Fot. Łukasz Laskowski/PressFocus

Po raz ostatni w narodowych barwach Cristiano Ronaldo zagrał w Polsce w 2012 roku.

Nie da się ukryć, że ten wybitny zawodnik młodszy już nie będzie. Nieubłaganie zbliża się do czterdziestki. Choć dalej strzela bramki, jest ważną postacią w Al-Nassr i reprezentacji Portugalii, w końcu nadejdzie moment, gdy powie „dość". Nie wiadomo, kiedy to się stanie, dlatego jego mecz w narodowych barwach przeciwko Polsce, który odbędzie się w Warszawie, będzie dla kibiców jedną z ostatnich (i nielicznych) szans, na ujrzenie legendy w akcji. Być może już nie prezentuje takiej formy, jak w latach, gdy sięgał po Ligę Mistrzów z Realem. Dalej ma jednak w sobie magię. – Osiągnął wszystko. Mając 39 lat, a w lutym ma urodziny, więc zaraz będzie miał czwórkę z przodu, dalej ma ambicje. Czasem się złości, denerwuje. Jemu cały czas się chce. Fizyczne wygląda bardzo dobrze, dając do zrozumienia, że jego droga, pomimo rosnącego wieku, dalej przynosi korzyści w postaci goli. Tysiące piłkarzy chciałoby chociaż spróbować podążyć jego ścieżką. Z drugiej strony trzeba sobie zdawać sprawę, że to nie jest takie łatwe. Doszedł do poziomu, który dla wielu zawodników jest nieosiągalny – tak opisał portugalskiego futbolowego magika Robert Lewandowski.

Podziwiali nieliczni

Okazja na zobaczenie swojego idola jest wyjątkowa, bo Ronaldo do Polski przyjeżdżał rzadko. Po raz ostatni nad Wisłą pojawił się w 2016 roku. Wtedy jednak okazję zobaczenia go z trybun mieli nieliczni, głównie pracownicy Legii Warszawa. To właśnie na stadion „Wojskowych" przy Łazienkowskiej zawitał Ronaldo wraz z Realem Madryt. Mecz w fazie grupowej Ligi Mistrzów odbył się bez udziału publiczności z uwagi na wcześniejsze wybryki kibiców stołecznego klubu. Choć spotkanie oglądała tylko ograniczona grupa widzów, został on zapamiętany przez wielu ludzi interesujących się piłką. W końcu warszawski zespół niespodziewanie zremisował z „Królewskimi" 3:3. Ronaldo grał od pierwszej do ostatniej minuty, ale gola nie zdobył.

Zrezygnował z kadry

Teoretycznie była szansa na to, żeby zobaczyć Portugalczyka na polskim boisku także w 2018 roku. Wtedy w ramach Ligi Narodów ekipa z Półwyspu Iberyjskiego przyjechała na Stadion Śląski, żeby zmierzyć się z polską reprezentacją dowodzoną przez selekcjonera Jerzego Brzęczka. Ci, którzy kupowali bilety na mecz znacznie wcześniej, mogli mieć nadzieję, że Ronaldo otrzyma powołanie. Miesiąc wcześniej nie pojawił się jednak na zgrupowaniu kadry, tłumacząc to przenosinami do Juventusu. Przez miesiąc jednak wiele mogło się zmienić, więc część kupujących bilety z pewnością wierzyła w to, że gwiazdor pojawi się w Chorzowie. Ostatecznie Ronaldo wolał przystosowywać się do turyńskich wymagań niż grać w Lidze Narodów.

Pamiętne starcie

Ronaldo poznał jednak Stadion Śląski. Zagrał w „Kotle Czarownic" w 2006 roku. Był to jego pierwszy mecz na polskiej ziemi, a starcie to na wiele lat pozostanie jeszcze w pamięci polskich kibiców. Spotkanie odbyło się w ramach eliminacji mistrzostw Europy 2008. Kadra Leo Beenhakkera odniosła fantastyczne i niezwykle cenne zwycięstwo 2:1 po dwóch trafieniu Euzebiusza Smolarka w pierwszej połowie. Otoczony innymi gwiazdami (Simao Sabrosa, Deco, Ricardo Carvalho) Ronaldo nie był w stanie pomóc swojej ekipie. Jedynego gola dla przyjezdnych zdobył Nuno Gomes. Lepszą skutecznością Ronaldo popisał się dopiero w rewanżowym spotkaniu z Biało-czerwonymi w Lizbonie. Strzelił genialnego gola z woleja, potwierdzając swoje umiejętności. Choć – bądźmy szczerzy – już wtedy nie musiał nic udowadniać. Był jednym z najlepszych piłkarzy w lidze angielskiej, reprezentując Manchester United.



Fot. Rafał Oleksiewicz/PressFocus

Ostatniej wizyty w Warszawie Portugalczyk nie wspomina miło.

Remis na otwarcie

Na kolejny mecz popularnego CR7 w Polsce trzeba było czekać do 2012 roku. Kadra Portugalii pojawiła się na świeżo wybudowanym Stadionie Narodowym w Warszawie, by zmierzyć się z Polską. Był to premierowy mecz naszej reprezentacji na tym obiekcie. Starcie z Portugalią zostało zorganizowane równo 100 dni przed rozpoczęciem EURO 2012. Mimo specjalnej otoczki spotkanie nie było porywającym widowiskiem. Zakończyło się wynikiem 0:0, który mógł napawać optymizmem przed Euro. W końcu zespół Franciszka Smudy mierzył się z Ronaldo, Naniego, Joao Moutinho, Fabio Coentrao czy Pepe. To był spory wyczyn.

Z Ukrainy do Polski

W trakcie Euro 2012 Portugalia z Ronaldo w składzie rozgrywała mecze na Ukrainie. Do Polski przeniosła się na fazę pucharową. W ćwierćfinale trafiła na Czechów. Spotkanie odbyło się na Stadionie Narodowym 21 czerwca. Portugalczycy wygrali i poprawili rezultat z Euro 2008. Na boiskach Austrii i Szwajcarii zmagania zakończyli właśnie na ćwierćfinale. Ronaldo pomógł w osiągnięciu celu, bo zdobył jedynego gola. Dynamicznie nabiegł na piłkę dośrodkowaną przez Joao Moutinho i wpakował ją do bramki. Zagwarantował tym samym ekipie Paulo Bento udział w półfinale, który ostatecznie został przez Portugalczyków przegrany. Spotkanie przeciwko Czechom było ostatnim meczem Ronaldo w Polsce w narodowych barwach. W oficjalnym meczu pojawił się nad Wisłą jeszcze raz, we wspomnianym starciu z Legią.

Towarzysko z golem

W międzyczasie odbył się jednak jeszcze jeden mecz z udziałem Ronaldo, nieoficjalny. W 2014 roku Real Madryt otrzymał zaproszenie na „Super Mecz". Zespół ze stolicy Hiszpanii na Stadionie Narodowym zmierzył się z Fiorentiną. Był to niezobowiązujący sparing. Ronaldo już w 4 minucie odwdzięczył się publiczności w Warszawie za liczne przybycie (polscy fani Realu stworzyli nawet specjalną oprawę). Razem z Angelem di Marią wyprowadzili kontrę, która zakończyła się golem. Później do głosu doszli piłkarze Fiorentiny, którzy wygrali 2:1.

W ten sposób kończy się lista meczów Cristiano Ronaldo w Polsce. Nie jest ona długa, co dodatkowo wzmaga emocje przed najbliższym, sobotnim spotkaniem. Licząc od momentu debiutu geniusza z Madery w reprezentacji, w Polsce grał średnio co cztery lata. Natomiast po raz ostatni polscy kibice mogli go podziwiać 10 lat temu (wyłączając mecz z Legią przy pustych trybunach). Nie dziwi więc to, że wszystkie bilety na spotkanie zostały wykupione już w dniu otwarcia sprzedaży.

Kacper Janoszka

Sport a283923c00



Fot. Paweł Bejnarowicz/PressFocus

Reprezentanci Polski na dwa dni odseparowali się od „wścibskich" dziennikarzy.

„Ucieczka" od dziennikarzy

Wczoraj reprezentanci Polski nie uczestniczyli w konferencji prasowej. Dzisiaj będzie podobnie.

Polacy, przygotowujący się do meczów Ligi Narodów w Warszawie, wzięli udział we wtorkowym treningu w ośrodku Legii, LTC w Książenicach. Najbliższe dni będą dla nich spokojne, bez konferencji prasowych. W sobotę Biało-czerwoni zagrają z Portugalią (godz. 20.45), a trzy dni później o tej samej porze z Chorwacją. – Nikt z piłkarzy nie narzeka na urazy – powiedział rzecznik reprezentacji, Emil Kopański. – Wszyscy uczestniczyli dzisiaj w zajęciach. Nie przewidujemy obecnie dodatkowych powołań do kadry.

Przed godziną 13.00 podopieczni Michała Probierza zakończyli trwający półtorej godziny trening, otwarty dla mediów tylko na początku. W kolejnych dniach nie zaplanowano żadnej konferencji prasowej z udziałem piłkarzy. We wtorek zawodnicy wykonywali zobowiązania marketingowe, kręcili reklamy dla sponsorów. – Na środę przygotowaliśmy zajęcia integracyjne, aktywność o charakterze kulturalnym. Takie momenty zawsze służą atmosferze w zespole – wyjaśnił Kopański.

W środę i czwartek Biało-czerwoni również będą trenować w ośrodku Legii. Wprawdzie początkowo w planie zgrupowania przewidywano na czwartek zajęcia na PGE Narodowym, ale – jak przyznał niedawno trener Probierz – tego dnia murawa nie będzie jeszcze gotowa. – Przenieśliśmy czwartkowy trening do LTC. Godzina zajęć raczej się nie zmieni, rozpoczną się o 11.00. Natomiast na pewno przesuniemy czwartkową konferencję prasową. Miała być rano, ale ostatecznie odbędzie się po obiedzie, w naszym hotelu. W piątek będziemy ćwiczyć już na PGE Narodowym, a Portugalczycy jeszcze w swoim kraju, dlatego ich konferencja prasowa w Warszawie odbędzie się wieczorem – przekazał rzecznik reprezentacji.

Tuż przed sobotnim meczem z Portugalią nastąpi uroczyste pożegnanie z reprezentacją bramkarza Barcelony, Wojciecha Szczęsnego oraz pomocnika Anorthosisu Famagusta, Grzegorza Krychowiaka. Obaj otrzymają od władz PZPN okolicznościowe prezenty, a od kibiców – zapewne – owację na stojąco.

Tymczasem kilku reprezentantów Chorwacji opuściło w poniedziałek pierwszy trening przed meczami ze Szkocją i Polską. Selekcjoner Zlatko Dalić zapowiedział na konferencji prasowej kontynuację gry trójką obrońców i możliwość dowołania zawodników z reprezentacji U-21.

Trzech obrońców (Joszko Gvardiol, Martin Erlić, Duje Caleta-Car) ćwiczyło w poniedziałek oddzielnie w siłowni, a trening opuścili z powodu kontuzji Ivan Perisić oraz Josip Sutalo, a także – z powodów prywatnych – Mateo Kovacić. Marin Pongracić wyjechał ze zgrupowania z powodu kontuzji, która wykluczyła go z najbliższych spotkań w ramach Ligi Narodów – poinformował portal Gol.

Portal Index zauważył, że problemem reprezentacji Chorwacji przed meczami ze Szkocją i Polską jest linia obrony. Pod znakiem zapytania nadal stoi występ Sutalo, który doznał kontuzji mięśnia podczas ostatniego spotkania Ajaxu Amsterdam. Ofensywny pomocnik Perisić – według zapowiedzi Dalicia – będzie gotowy do gry.

Komentując nieobecność Kovacicia, Dalić powiedział, że „zawodnik nie stawił się na zgrupowaniu z powodów prywatnych". – Mam nadzieję, że wszystko będzie w porządku i Mateo dołączy do nas jak najszybciej – dodał chorwacki selekcjoner. **(BN)**

Nic do stracenia

Rozmowa z **Janem Urbanem**, 57-krotnym reprezentantem Polski, uczestnikiem MŚ 1986, obecnie trenerem Górnika Zabrze

Polska reprezentacja wygrała z Portugalią w swojej historii trzy razy. Raz w 1986 roku na mundialu w Meksyku, kiedy był pan w składzie. Co zostało w pamięci z tego meczu?

– To było tak dawno temu, że nie ma już co do tego wracać. Takie pytania przypominają mi tylko, że jestem już stary (śmiech). To był wtedy mecz z zespołem, który wydawał się faworytem naszej grupy. Grali w nim tacy piłkarze jak choćby Futre. Potem okazało się, że z Portugalią zdobyliśmy jedyną bramkę, a ona w ogóle nie wyszła z grupy. To była niespodzianka. Wtedy i tak zapieprzyliśmy. Z grupy wyszliśmy z trzeciego miejsca i trafiliśmy na Brazylię. Wcześniej mecz z Marokiem mogliśmy rozstrzygnąć na swoją korzyść.

A „piekło" Monterrey pan jeszcze pamięta?

– Nie bardzo. Pamiętam, że tamtejsze boisko pozostawiało wiele do życzenia. Byłem zawiedziony. Na trybunach tylko 10-15 tysięcy kibiców, nie czuło się atmosfery mistrzostw. Dopiero jak pojechaliśmy do Guadalajary na mecz z Brazylią, było inaczej, bo i boisko – takie europejskie, a nie szorstka trawa jak to bywa w Ameryce Południowej, która hamowała piłkę, no i przede wszystkim atmosfera w mieście.

Teraz gramy z Portugalią w Lidze Narodów. Czego pan oczekuje?

– Oczekuję, że będziemy grali piłkę ofensywną. Nasz zespół ma ku temu predyspozycje, bo jest złożony z zawodników kreatywnych, którzy lubią techniczną, kombinacyjną piłkę. Inną kwestią jest to, czy jeden lub drugi zawodnik gra na co dzień w klubie. Jeżeli tak nie jest, to nie pomaga, bo trudno wymagać potem, żeby grał na najwyższym poziomie w reprezentacji. To może być nasz problem.

Po Portugalii jest Chorwacja. Zapunktujemy w rywalizacji z faworytami naszej grupy?

– Nie mamy nic do stracenia. Dobre wyniki z naszymi najbliższymi rywalami mogą oznaczać, że wcale nie musimy grać ze Szkotami o trzecie miejsce. Wygrana odniesiona w Glasgow też coś znaczy, bo na Wyspach wygrać nie jest łatwo. Dodajmy, że przed mistrzostwami Europy Hiszpanie przegrali jedno spotkanie. Stało się to na wyjeździe, właśnie ze Szkotami (wygrali z Hiszpanami 2:0 w marcu 2023 - przyp. red.). Owszem, mieliśmy tam trudne momenty, ale w końcówce strzeliliśmy zwycięską bramkę. Wygrana z jednym z najbliższych rywali może nas wywindować na drugie miejsce i wówczas będziemy mieli gwarancję utrzymania. Do tego powiedzmy też, że Liga Narodów przez najmożniejszych nie jest traktowana tak jak mecze eliminacji mistrzostw Europy czy świata. Są różne próby, piłkarze są oszczędzani. Mamy duże szanse, żeby któryś z tych dwóch ekip teraz pokonać. Chorwacja gra bardzo dobrze w piłkę, ale to nie jest ta sama drużyna, która w ostatnich latach zdobywała medale w mistrzostwach świata.

W sobotę zobaczymy w akcji dwóch superstrzelców. Kto wyjdzie zwycięsko z rywalizacji Robert Lewandowski – Cristiano Ronaldo?

– Nieważne, kto będzie górą. Cieszy przede wszystkim to, że będziemy mogli zobaczyć w akcji dwóch takich piłkarzy. Dlatego też zainteresowanie tym meczem i u nas, i w Portugalii jest bardzo duże. Media portugalskie piszą, że od dawna nie było takiego zainteresowania



meczem kadry, jak ma to miejsce teraz. Lewandowski i Ronaldo to kozacy, ale na boisku pełnią inne role. Ronaldo jest bardziej widowiskowy, natomiast Robert jako egzekutor jest niesamowity. Oby tylko drużyna stworzyła mu sytuacje, bo to się przekłada na wyniki. Weźmy przykład z Barcelony. Przyszedł tam, drużyna grała dobrze, zdobyła mistrzostwo, a Lewandowski został królem strzelców. Kiedy trafiał do Hiszpanii, udzieliłem kilku wywiadów, w których stwierdziłem, że jeżeli drużyna będzie stwarzać sytuacje, to Robert będzie je wykorzystywał. I tak było. W drugim sezonie było inaczej, zespół nie grał, a i Robert też strzelał dużo mniej bramek. Teraz jest podobnie jak w pierwszym sezonie „Lewego" w Barcy. Drużyna gra, więc Robert strzela. Oby równie dobrze było też w reprezentacji.

Rozmawiał Michał Zichlarz



Fot. Paweł Bejnarowicz/PressFocus

Robert Lewandowski w formie to gwarancja kolejnych goli.

Sport a283923c00

Będzie trzecie pożegnanie!

Znane są już szczegóły pożegnalnego meczu Lukasa Podolskiego w czwartek w Kolonii. W Zabrzu powinni też myśleć o podobnym wydarzeniu.

GÓRNIK ZABRZE

Zabrzanie lecą do Niemiec dzisiaj po południu, wcześniej zaliczą trening. Za zachodnią granicę leci ponad 50 osób: działacze, sztab szkoleniowy i piłkarze.

Zagra w dwóch zespołach

W czwartek do południa górnicza ekipa będzie miała okazję do spaceru po pięknym mieście, którego wizytówką jest budowana przez 600 lat majestatyczna i cudowna katedra. Na większe zwiedzanie nie będzie czasu, bo o 20.45 mecz na RheinEnergieStadion. Mecz zobaczy prawie 50 tys. kibiców, a wśród nich 2200 fanów Górnika. Ci o 17.30 zbierają się pod kolońską katedrą i ruszają na stadion.

Clou imprezy to oczywiście pożegnanie z Kolonią Lukasa Podolskiego. To w 1. FC Koeln startował do swojej wielkiej kariery. Jak zdradził w środę podczas spotkania ze śląskimi dziennikarzami, przygotowania do meczu trwały rok. Ma być wiele gwiazd światowej piłki. Nie wszyscy jednak, z uwagi na obowiązki, będą mogli dojechać.

– Nie wiem do końca, kto będzie na sto procent. Mogą być niespodzianki. Na pewno przyjadą ci, którzy teraz nie grają. Nie do końca powiem kto na pewno będzie, ale dla mnie najistotniejsze jest to, że zagram w Kolonii. Chcę w ten sposób podziękować klubowi, kibicom – podkreśla „Poldi".

Termin spotkanie 10.10.2024 nie jest przypadkowy. Choć młody „Poldi" wchodził do pierwszego zespołu i na początku grał z numerem 36, to potem na jego plecach była już tylko 10 i tak jest do dzisiaj. W którym klubie zagra? – Pomysł jest taki, że pierwszą połowę zagram w Górniku, a drugą w Kolonii. Będzie fajny mecz. Potem impreza, a w piątek wracamy. Można będzie się też przyzwyczaić do tego, jak to jest grać w czwartki – mówi z uśmiechem mistrz świata z 2014 roku.

Po pierwszej połowie meczu na RheinEnergieStadion, gdzie latem rozgrywano Euro 2024, a wcześniej grano tam podczas MŚ 2006 i Pucharu Konfederacji w 2005, na boisku mają się pojawić gwiazdy z przeszłości. Mają grać i w jednym, i w drugim zespole. W Górniku wystąpią więc kolejni mistrzowie świata. Już samo to będzie ciekawe. Dodajmy, że relacja ze spotkania w niemieckiej telewizji Pro 7.



Fot. Norbert Barczyk/PressFocus

Lukas Podolski pożegnał się już z reprezentacją Niemiec. Teraz pora na pożegnanie z 1. FC Koeln.

Podziękowania od „Poldiego"

– Nie każdy dostaje możliwość pożegnalnego meczu w reprezentacji Niemiec. Ja dostałem. Teraz mam następny mecz w Kolonii i to też ważna sprawa, bo z klubem jestem bardzo mocno związany. Potem zostanie jeszcze jedno takie spotkanie, na koniec w Górniku. Jak potem skończę karierę i będę wracał do niej pamięcią, to będzie duża sprawa, że trzy takie mecze mogłem rozegrać i wszystkim podziękować. To nie tylko samo spotkanie, ale też podziękowanie kibicom, ludziom, którzy są przy piłce, dziennikarzom. To nie tylko boisko i piłka, ale też wielu ludzi, którzy jak „fizjo" biegają wokół boiska, którzy pracują w magazynie czy kierowców. Warto też im podziękować. Szacunek, że zaproponowano mi taki mecz. Bardzo się z tego cieszę – zaznacza Lukas Podolski.

Marudzenie i narzekanie

Jak pisaliśmy wczoraj w „Sporcie", media za zachodnią granicą podają, że po zakończeniu kontraktu z Górnikiem Podolski ma wrócić do 1. FC Koeln jako działacz na eksponowane stanowisko. Zresztą w Zabrzu jego rola też mocno wykracza poza murawę. Czy faktycznie może wkrótce wrócić do Koeln? Zapytaliśmy o to samego piłkarza.

– Zawsze jestem otwarty, bo każdy wie, że Kolonia to też jest mój klub. Nie może być inaczej, jak spędziłeś w nim tyle czasu. W nim zaczynałem swoją karierę. Powiedziałem, że mogę wrócić, a czy to będzie teraz, za rok, za pięć lat czy dziesięć, zobaczymy. Zobaczymy też, jak będzie w Górniku? Jaki będzie pomysł na jego działalność? Mam tyle zajęć, że nudno nie jest. Sam podejmę decyzję co i jak, a konkretnej funkcji na już nie potrzebuję. Przyjdzie, co przyjdzie, a co będzie, to zobaczymy. Zawsze mówiłem, że i w jednym, i w drugim miejscu mam kontakty, ale musi też być jakaś konkretna wizja. Każdy wie, jak struktura w Górniku wygląda, a do tego to marudzenie i niezadowolenie ludzi. Do tego oczekiwania kibiców, których nie idzie zrealizować. Trzeba pomyśleć, czy wkładać taką energię i tak się angażować, a na końcu i tak wszyscy będą marudzić i mieć to w d…. Trzeba się zastanowić, czy nie iść w innym kierunku. Na razie jestem w Górniku, a czy w maju będzie koniec, to zobaczymy. Po tych dwóch ostatnich meczach widzę, że dalej sobie dobrze radzę i dobrze się czuję. Jak tak będzie w maju, to może dalej będę grał, a jak nie, to skończę. Poza tym zobaczymy, co się teraz wydarzy w Zabrzu. Nie będę tutaj walczyć na wariata na boisku i poza nim. To, co robię, robię z sercem i pasją, ale potem i tak jest marudzenie – mówi Lukas Podolski.

Michał Zichlarz

■ O tym, że „Poldi" z Górnika może trafić do Koeln, pisaliśmy we wtorkowym wydaniu „Sportu".

Ranieni własną bronią

Puszcza ma nad czym pracować w przerwie reprezentacyjnej. Na przykład nad obroną rzutów rożnych.

PUSZCZA NIEPOŁOMICE

W czterech ostatnich meczach „Żubry" wzbogaciły się zaledwie o punkt z meczu z Piastem Gliwice. Potem przyszły trzy porażki, w tym 0:6 z GKS-em Katowice – najwyższa w krótkiej historii ich występów w ekstraklasie. W drugim sezonie ich piętą achillesową są rzuty rożne w defensywie.

Brak poprawy

Po remisie z Koroną Kielce, który niepołomiczanie uznali za sukces, ich trener miał nadzieję, że w kolejnych siedmiu spotkaniach nie zdobędą jak rok temu trzech punktów, tylko znacznie więcej. To wciąż realne, ale po październikowej przerwie na kadrę musieliby wrzucić wyższy bieg i zacząć wygrywać. By to było możliwe, zespół musi poprawić wiele elementów, łącznie z zaangażowaniem, które pomaga zakrywać deficyty w umiejętnościach indywidualnych. Tymczasem po wstydliwej porażce z GieKSą trener Tomasz Tułacz nazwał swój zespół zlepkiem ludzi, którzy nie wiadomo po co wyszli na boisko i nie ukrywał, że piłkarzy beniaminka cechowała większa ofiarność. Przed poprzednią pauzą w rozgrywkach w Puszczy mieli o czym myśleć i po pięciu tygodniach to się nie zmieniło. Co więcej, sytuacja zrobiła się poważniejsza. Potrzebny jest wstrząs, by zamiast jednostek na boisku znów był zespół, wiedzący, co i jak ma robić.

Kornery do poprawy

Gdyby zapytać kibiców oglądających ekstraklasę, z czym kojarzy im się Puszcza, to wielu na pewno odpowie, że z zabójczymi stałymi fragmentami (SFG). Według danych serwisu ekstrastats.pl, w premierowym sezonie podopieczni trenera Tułacza zdobyli dzięki nim aż 22 z 39 bramek (56,41 proc), a wyłączając rzuty karne – 14 (35,9 proc.), co było najlepszym wynikiem w gronie 18 drużyn. Aktualnie zespół z Małopolski ma 10 strzelonych bramek, z czego cztery po SFG (jeden karny, trzy po wyrzutach z autu). Obecnie większym problemem od niskiej średniej goli na mecz (0,92) jest obrona SFG. Poprzednie rozgrywki Puszcza kończyła z 13 trafieniami rywali w 34 spotkaniach (26,3 proc., najlepszy wynik), a teraz została zraniona aż 10 razy w 11 meczach. W tym aż pięć po rzutach rożnych, to jest tyle razy, ile przez cały poprzedni sezon. Cztery razy z rożnych dał się zaskoczyć Górnik Zabrze, po trzy Cracovia, Jagiellonia Białystok, Korona Kielce, Lechia Gdańsk, Piast Gliwice i Raków Częstochowa, a po dwa GKS Katowice, Legia Warszawa, Pogoń Szczecin i Zagłębie Lubin. Czyste konto zachowały dotąd Lech Poznań, Motor Lublin, Radomiak, Stal Mielec, Śląsk Wrocław i Widzew Łódź.

Bramkarz dawał więcej

Michał Trela, komentator „Canal+", w analizie dla portalu „Weszło" zauważa, że problemy Puszczy z rożnymi mogą wynikać z chwilowej złej passy. Szczegółowe statystyki pokazują, że Puszcza nie dopuszcza rywali do wielu strzałów po rożnych (12 pozwoliło na więcej), a średnie zagrożenie na każdy wykonywany przez rywali SFG jest trzecie wśród najniższych w lidze i wynosi zaledwie 2 proc. „Jako że jednak tych rogów Puszcza daje przeciwnikom sporo (średnio sześć na mecz, tylko Lechia więcej), prawie każdy coś przeciwko niej daje radę wykreować" – pisze Trela. W analizie gry obronnej „Żubrów" warto też wspomnieć o obsadzie bramki. Kewin Komar, a od dwóch kolejek Michał Perchel na razie nie dali zespołowi czegoś ekstra, pomagając osiągnąć korzystny rezultat. Wiele takich interwencji w 27 występach poprzedniego sezonu miał za to Oliwier Zych, wypożyczony do Puszczy w trybie awaryjnym po kontuzji Komara, którą odniósł w bójce na festynie w Wiśniczu Małym.

Michał Knura

10
GOLI
już straciła Puszcza w obecnych rozgrywkach ze stałych fragmentów. W całym poprzednim sezonie –13.

Sport a283923c00



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Po raz trzeci w tym sezonie Arkadiusz Jędrych wpisał się na listę strzelców.

Szczelna obrona

Po awansie do ekstraklasy GieKSa nie musi martwić się o dyspozycję piłkarzy odpowiedzialnych za defensywę.

GKS KATOWICE

Po zwycięstwie 6:0 oczywistą sprawą jest to, że zwraca się uwagę na ludzi, którzy odpowiedzialni byli za strzelanie goli, za grę w ataku. W ten sposób na wyróżnienia zasłużyli Sebastian Bergier (choć z powodu urazu grał tylko do końca pierwszej połowy), Oskar Repka, Mateusz Kowalczyk, Jakub Antczak czy Marcin Wasielewski, który wywalczył dwa rzuty karne. W takich meczach nie zwraca się uwagi na grę obronną zespołu, bo po co, skoro zagrała bez zarzutu i nie popełniała błędów. Mimo tego warto poświęcić chwilę, żeby przyjrzeć się temu, jak wygląda sytuacja defensywy GKS-u Katowice, bo nawet w tak jednostronnym starciu, jak to z Puszczą, miała ona wielkie znaczenie.

Katowicki generał

Rozpocznijmy od tego, jak ważną postacią w drużynie jest Arkadiusz Jędrych. To kapitan z krwi i kości. Środkowy obrońca już w I lidze prezentował się genialnie. Wyróżniały go przede wszystkim gole (był drugim najlepszym strzelcem katowickiej drużyny w poprzednim sezonie, zdobywając 12 bramek), ale był też nieprawdopodobnie ważnym elementem defensywnej układanki. Dzięki niemu cały zespół jest dobrze ustawiony. Podobnie było w starciu z Puszczą. Nawet gdy wynik spotkania był już przesądzony, Jędrych nadal pozostawał niezwykle skupiony i pilnował swoich kolegów z zespołu, żeby ci nie popełniali błędów. W dodatku zdobył gola z rzutu karnego, po raz trzeci w sezonie wpisując się na listę strzelców.

Odmieniona defensywa

W obronie uzupełniają go Marten Kuusk oraz Lukas Klemenz. Ten ostatni jest jednym z większych zaskoczeń w tym sezonie. W końcu próbował swoich sił w wielu ekstraklasowych klubach. Był w Jagiellonii, grał w Wiśle Kraków, wcześniej zaliczył także epizod w Koronie Kielce. W żadnym z tych zespołów nie był jednak postacią, która szczególnie by się wyróżniała. Tymczasem pojawił się w Katowicach (po sześciu latach wrócił na Bukową – w sezonie 2017/18 grał z zespołem w I lidze) i stał się kluczową postacią w obronie GieKSy. Zaprezentował to przede wszystkim w meczu z Puszczą. Był ścianą nie do przejścia. Jego skuteczne interwencje były zmorą piłkarzy trenera Tomasza Tułacza. Klemenz stanowił jednoosobowy mur nie do przejścia.

Gdy do wyliczanki dołączymy także Kuuska, okaże się, że GKS dysponuje obrońcami, którzy są bardzo solidni jak na polskie warunki. Estończyk już w poprzednim sezonie odmienił obraz defensywnej gry katowiczan. Gdy zimą dołączył do drużyny, GieKSa nagle przestała przegrywać. Wtedy w drużynie nie było jeszcze Klemenza, więc występował obok Jędrycha i Aleksandra Komora. Po dołączeniu urodzonego w Niemczech 29-latka ekipa Rafała Góraka wydaje się jeszcze mocniejsza. W miniony piątek cały defensywny tercet tworzył barierę nie do sforsowania dla ekipy z Niepołomic.

Średni wynik

Doskonale wyglądała przede wszystkim obrona pola karnego. Nawet jeśli Puszcza już dochodziła do sytuacji strzeleckich, wszystkie jej próby były blokowane. Puszcza nie potrafiła przebić się do bramki pilnowanej przez Dawida Kudłę. – Ważną sprawą w obronie pola karnego jest analiza i praca nad detalami. Jest to przestrzeń, w której Puszcza dobrze się czuje. Przygotowując się do meczu, staraliśmy zaplanować się rzeczy związane z tym elementem. Wszyscy zawodnicy w obronie mają swoje zadania i każdy z nich spisywał się na medal. Dzięki temu uniknęliśmy zagrożenia pod bramką Dawida (Kudły – przyp.red.) – powiedział po spotkaniu z niepołomiczanami trener Rafał Górak. W sumie w tym sezonie GKS stracił 13 bramek. To wynik, który nie jest najlepszy, mieści się w granicach akceptowalnych przez zespoły średniej półki. W porównaniu do innego beniaminka, Lechii, katowiczanie wypadają wręcz świetnie. Gdańszczanie do tej pory stracili 21 goli w 11 meczach.

Kacper Janoszka

„Setka" śmignęła

Alexander Gorgon obchodził jubileusz setnego meczu w koszulce „Dumy Pomorza".

POGOŃ SZCZECIN

Austriak Alexander Gorgon (syn byłego piłkarza Wisły Kraków i Zagłębia Sosnowiec, Wojciecha) dołączył do „Dumy Pomorza" w sierpniu 2020 roku. Niedzielny mecz „Portowców" z Piastem Gliwice był jego setnym w barwach Pogoni. Na ów jubileusz złożyło się 85 meczów w PKO BP Ekstraklasie, dziewięć w Pucharze Polski oraz sześć w Lidze Konferencji Europy. Gorgon strzelił w nich 21 goli i dołożył do tego siedem asyst. Dodajmy, że przy okazji niedawnego meczu z Cracovią setne spotkanie w granatowo-bordowych barwach rozegrał też 25-letni Ormianin Wahan Biczachczjan. Niebawem natomiast setny występ pod szyldem Pogoni powinien mieć 31-letni pomocnik Rafał Kurzawa, którego licznik na razie zatrzymał się na 97 występach.

Wynik godny uwagi

Inny jubileusz w meczu z Piastem obchodził napastnik „Portowców", Efthymis Koulouris. 28-letni Grek, który zapewnił podopiecznym trenera Roberta Kolendowicza komplet punktów, w ciągu niespełna półtora roku gry w Szczecinie już 25 razy wpisał się na listę zdobywców bramek. W poprzednim sezonie strzelił 12 goli w PKO BP Ekstraklasie, cztery w Lidze Konferencji Europy oraz dwa w Pucharze Polski, czyli w sumie 18 trafień. W bieżących rozgrywkach może pochwalić się sześcioma golami w ekstraklasie oraz jednym w Pucharze Polski. – Nie stresowałem się przed wykonaniem rzutu karnego – relacjonował snajper Pogoni. – Bardzo często pracuję na treningach nad wykonywaniem „jedenastek". Właśnie po to, żeby w takich sytuacjach nie mieć obaw przed wzięciem na siebie ciężaru odpowiedzialności.

Pogoń, grając na własnym boisku, w tym sezonie nie straciła choćby punktu, wszystkie sześć meczów rozstrzygając na swoją korzyść. – To była bardzo trudna przeprawa – przyznał Koulouris. – Wiedzieliśmy, że Piast jest zespołem, który świetnie realizuje zadania taktyczne związane z grą w defensywie. Zawodnicy przeciwnika pracują na boisku na dużej intensywności. Owszem, nie zagraliśmy przeciwko gliwiczanom wybitnie, sporo elementów szwankowało, ale najważniejsze są zdobyte trzy punkty. Teraz cieszymy się z nich, ale już za chwilę trzeba myśleć o kolejnym spotkaniu. O tym, żeby na treningach szlifować naszą grę.

Daleko od ideału

Sędzia ostatniego meczu „Portowców", Damian Sylwestrzak z Wrocławia, w ostatniej minucie doliczonego czasu gry wskazał na „wapno" po faulu Tomasza Huka na Patryku Paryzku. Do piłki ustawionej na 11. metrze podszedł Koulouris. – Wówczas myślę tylko o tym, żeby uderzenie miało odpowiednią moc, żeby trafić w piłkę we właściwy sposób i by poleciała we właściwym kierunku – powiedział grecki napastnik. – Ale moja próba nie była idealna. Bramkarz świetnie wyczuł mój zamiar, lecz do końca byłem czujny. Wiedziałem, że w razie czego w ciemno muszę biec do dobitki. Udało się, gol to gol. Cieszę się bardzo, przede wszystkim z tego, że w takich okolicznościach zapewniłem drużynie trzy punkty. Całemu zespołowi zależało na zmazaniu plamy po porażce 1:3 z GKS-em Katowice. Ta wygrana była niezwykle ważna pod względem psychologicznym. Nie graliśmy dobrze w poprzednim meczu, więc wszyscy chcieliśmy się zrehabilitować . Włożyliśmy wiele serca i wysiłku w to, by na własnym stadionie dać radość sobie i kibicom. Dobrze, że mogliśmy udać się po meczu do domu w poczuciu prawidłowo wykonanego zadania.

Teraz kilku piłkarzy wyjechało na zgrupowania swoich drużyn narodowych, a pozostali trenują na obiektach przy Twardowskiego , zaś w czwartek czeka ich mecz sparingowy.

Bogdan Nather



Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

Pomocnik Pogoni Alexander Gorgon ma powody do zadowolenia.

Sport a283923c00

Nieustanna wspinaczka

20-letni bramkarz Sławomir Abramowicz coraz pewniej czuje się w bramce mistrza Polski.

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

Kiedy drużyna trenera Adriana Siemieńca w ubiegłym sezonie sięgała po historyczne mistrzostwo Polski, numerem jeden między słupkami był 33-letni Zlatan Alomerović. Latem bramkarz posługujący się obywatelstwem niemieckim i serbskim przeniósł się do cypryjskiego AEK Larnaka, zaś jego naturalnym następcą został 20-letni Sławomir Abramowicz. Wychowanek Victorii Sulejówek w mistrzowskim sezonie bronił tylko w pięciu spotkaniach Pucharu Polski oraz w 13 meczach w rezerwach „Jagi" w III lidze.

Trochę rozgoryczony

Nie oznacza to jednak, że do obecnego sezonu „nie powąchał" ekstraklasy. Przeciwnie, w rundzie wiosennej sezonu 2022/23 wystąpił w trzech meczach: z Górnikiem Zabrze (2:1), Cracovią (1:1) i Lechem Poznań (0:2). W bieżących rozgrywkach do tej pory wystąpił w dziewięciu meczach, w dwóch (z Widzewem Łódź i Lechem Poznań) między słupkami zastąpił go 28-letni Maksymilian Stryjek.

Utalentowany golkiper był rozczarowany wynikiem ostatniego meczu z Legią Warszawa (1:1). – Czujemy niedosyt – powiedział Sławomir Abramowicz. – Zaprezentowaliśmy w tym spotkaniu dwa różne oblicza. Pierwsza połowa była całkowicie pod naszą kontrolą, Legia nie miała dobrych okazji. Zamiast jednej powinniśmy zdobyć dwie albo trzy bramki. Po przerwie warszawianie ruszyli do przodu i wykreowali sytuacje, z których jedną wykorzystali. Mimo wszystko szanujemy ten punkt.

Wziąłby w ciemno

Obrońca mistrzowskiego tytułu ostatnio ma dobrą passę. Trzy zwycięstwa w lidze (3:2 z Lechią Gdańsk, 2:0 z Motorem Lublin, 1:0 z Piastem Gliwice), wygrana 2:1 na wyjeździe z FC Kopenhaga w Lidze Konferencji Europy, wreszcie remis w meczu na szczycie z Legią. – Gdyby ktoś powiedział, że w meczach z Kopenhagą i Legią wywalczymy jedno zwycięstwo i remis, to bralibyśmy to w ciemno – stwierdził bramkarz Jagiellonii.

Abramowicz otrzymał powołanie do reprezentacji Polski U-21 na październikowe mecze eliminacyjne mistrzostw Europy. Biało-czerwoni zagrają z Kosowem (11 października, godz. 19.00, Prisztina) i Niemcami (15 października, godz. 17.00, Łódź). Golkiper „Jagi" zastąpi kontuzjowanego Xaviera Dziekońskiego z Korony Kielce. Pierwotnie był powołany na mecze kadry U-20. – Po ostatnim meczu zamieniłem kilka słów z kolegą z reprezentacji Polski U-21, Kacprem Tobiaszem. On już jest weteranem tej kadry, ma sporo meczów na koncie. Ja dopiero rozpoczynam przygodę z reprezentacją i wierzę, że przede mną ciekawe wyzwania – powiedział Abramowicz.

„Ulubiona" Legia

Autorem jedynego gola w potyczce z Legią był Jesus Imaz. – Legia to dobra drużyna i zdawaliśmy sobie sprawę, że możemy cierpieć po zmianie stron, ponieważ w pierwszej połowie zostawiliśmy na boisku wiele sił i zdrowia – przyznał 34-letni Hiszpan. – Do przerwy mogliśmy prowadzić trzema bramkami, ale tak się nie stało. W drugiej połowie dobrze się broniliśmy, mieliśmy też szanse w ofensywie, których jednak nie wykorzystaliśmy. Szkoda, że nie udało nam się wygrać, bo zasłużyliśmy na zwycięstwo. Gramy co trzy dni, a nie jest to łatwe. Mamy jednak dobry zespół, jesteśmy odpowiednio przygotowani do takiej częstotliwości. Czy Legia jest moim ulubionym przeciwnikiem? Lubię strzelać gole, a kiedy mogę to zrobić Legii , jest to bardzo fajna sprawa. Zwłaszcza dla fanów, chociaż dla mnie też. Najbardziej liczą się jednak gole, które dają zwycięstwa.

Bogdan Nather



Fot. Michał Kość/PressFocus

Bramkarz Jagiellonii Sławomir Abramowicz został wyróżniony powołaniem do reprezentacji Polski U-21.



Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

Łukasz Bejger liczy, że Śląsk Wrocław w końcu zacznie wygrywać.

Wrócić ze świeżą głową

Wicemistrzowie Polski przed wznowieniem rozgrywek ligowych ładują akumulatory w Kotlinie Kłodzkiej.

ŚLĄSK WROCŁAW

Na razie piłkarze wicemistrza Polski – wszyscy bez wyjątku! – muszą się rumienić ze wstydu. W dziewięciu rozegranych meczach w PKO BP Ekstraklasie zaksięgowali tylko cztery punkty i paradują z etykietką „czerwonej latarni".

Bolesna dla wrocławian była zwłaszcza ostatnia porażka z Cracovią na własnym boisku. Mimo prowadzenia 2:0 po ośmiu minutach, ostatecznie zeszli z boiska pokonani 2:4. – W pierwszej połowie zabrakło być może takiego „dobicia" przeciwnika – 22-letni stoper Śląska Łukasz Bejger był wyraźnie niepocieszony. – Gdyby było 2:0 albo 3:1, to inaczej wchodzilibyśmy w drugą część meczu. A tak bramka stracona w 21 minucie trochę wybiła nas z rytmu. Źle zaczęliśmy drugą połowę i niestety, potem wyglądało to tak, jak wyglądało. Będziemy analizowali, jakie były tego przyczyny, ale porażka wynikła z naszych błędów. Po prostu przegraliśmy na własne życzenie. Gdybyśmy dobili przeciwnika w pierwszej połowie, to wygralibyśmy ten mecz. Pierwsze 20-25 minut naprawdę dobrze graliśmy w piłkę i tworzyliśmy sytuacje do zdobycia bramek. Teraz najważniejsze będą zwycięstwa. To, że zagramy pięknie, a i tak przegramy, nie będzie nas interesowało.

Głód zwyciężania

– Nie odczuwam presji, tylko tak, jak każdy zawodnik chcę wygrywać – kontynuuje Bejger. – Chcę zwycięstwa dla Śląska jak najszybciej, bo wiem, że potem będzie coraz trudniej. Jeżeli ktoś odczuwa presję, to niech to powie, będziemy grali w dwunastu na treningu i tyle wystarczy. To samo zrobiliśmy, gdy graliśmy o utrzymanie w ekstraklasie dwa sezony temu. Teraz jest przerwa na kadrę, może te „świeże głowy" wrócą. Fizycznie już czuję się OK. Chcę dać z siebie wszystko, żeby Śląsk wyszedł z dołka. Mam nadzieję, że w tym czasie nie dojdzie do zmiany trenera, bo to my wychodzimy na boisko i musimy wygrać. Sztab szkoleniowy daje z siebie wszystko i my tak samo. Po prostu potrzeba nam przełamania, tylko tyle i aż tyle. Mam nadzieję, że po przerwie na kadrę udowodnimy, że potrafimy nie tylko grać w piłkę, ale i wygrywać.

W rozjazdach

Po rozegraniu 11 kolejek przyszła pora na przerwę reprezentacyjną, spowodowaną meczami w Lidze Narodów. Część zawodników wrocławskiego klubu wyjechała na zgrupowania swoich kadr narodowych.

W tej grupie znaleźli się: Łukasz Bejger (Polska młodzieżówka), Tommaso Guercio (Polska U-20), Krzysztof Kurowski (Polska U-19), Aleks Petkow i Simeon Petrow (obaj Bułgaria) oraz Burak Ince (Turcja U-21). Reszta udała się na krótkie zgrupowanie do Kotliny Kłodzkiej, którego częścią będzie sparing w Lądku-Zdroju z miejscowym Trojanem, na co dzień grającym w wałbrzyskiej klasie A. Odbędzie się on w sobotę, 12 października, o godzinie 14.30 na stadionie miejskim w Lądku-Zdroju i będzie miało specjalny charakter. Jego celem jest wsparcie mieszkańców tego miasta i jego okolic, które w ostatnich tygodniach zmagały się ze skutkami powodzi. Dochód z biletów, które będą sprzedawane w formie cegiełek oraz zbiórki prowadzonej podczas meczu, zostanie przeznaczony na pomoc poszkodowanym i odbudowę zniszczonej infrastruktury.

Zielono-biało-czerwoni na ligowy szlak powrócą w niedzielę, 20 października, gdy zmierzą się na wyjeździe z beniaminkiem ekstraklasy, GKS-em Katowice.

Bogdan Nather

Sport a283923c00

Wierzę w ten projekt!

Rozmowa z **Jarosławem Skrobaczem**, trenerem Odry Opole

Nie wdając się w szczegóły, po rozstaniu z Podbeskidziem Bielsko-Biała ile otrzymał pan ofert pracy?

– Propozycje były, ale raczej w formie zapytań, nic konkretnego. Ofertą, którą poważnie rozpatrzyłem, była ta, którą akurat przyjąłem. Widzę w tym projekcie duże możliwości, dlatego chętnie w niego wszedłem, zaangażowałem się. I proszę koniecznie zaznaczyć, że rozmawialiśmy po przegranym 0:6 meczu Odry z Arką Gdynia.

Jakoś nie chce mi się wierzyć, że wcześniej żaden klub nie złożył panu konkretnej propozycji.

– Naprawdę konkretów nie było, nawet jeżeli jakiekolwiek rozmowy się toczyły. Jest mnóstwo takich przypadków i przykładów, że rozmowy tak naprawdę kończą się na wstępnym etapie. Wtedy czuje się, że to nie jest to, że transakcja nie dojdzie do skutku.

Negocjacje z działaczami Odry Opole były błyskawiczne, czy też ciągnęły się kilka dni, bo potrzebował pan czasu do namysłu. I czym przekonali pana nowi pracodawcy, że warto wejść do tej rzeki?

– Spotkaliśmy się w bardzo fajnym gronie, podczas spotkania obie strony przedstawiły swoje oczekiwania. Poznałem plany moich obecnych zwierzchników, wyglądało to bardzo obiecująco. Sprawy poszły szybko i sprawnie, ale tak zazwyczaj bywa, jeżeli obie strony są przekonane do projektu i współpracy.

Jak długim kontraktem związał się pan z Odrą?

– Obowiązująca umowa jest uzależniona od kilku czynników, ale nie będę zagłębiał się w szczegóły. Powiem tylko tyle, że może ona obowiązywać przez trzy lata.

Praca w Odrze Opole, gdy zespół wlecze się w ogonie pierwszoligowej tabeli (zespół zajmuje w tej chwili 16. miejsce, czyli spadkowe – przyp. BN), jest dla pana dużym wyzwaniem? Porównywalnym na przykład do tego, z jakim mierzył się w 2016 roku, gdy trzeba było ratować GKS Jastrzębie przed degradacją do IV ligi?

– Cały czas dopiero wchodzę w ten program. To po pierwsze. Po drugie – w takich przypadkach sytuacja nigdy nie jest dobra, komfortowa. No bo dlaczego kluby szukają zmian na trenerskiej ławce? Tylko wówczas, gdy zespołowi „nie idzie", ale trzeba wierzyć, że misja zakończy się sukcesem, nawet jeżeli z pozoru jest niemożliwa, niewykonalna. Co tam wierzyć, trzeba być przekonanym, że się uda. A ponieważ jestem ambitnym trenerem, nie boję się ryzyka, nawet jeżeli początkowo człowiek naraża się na śmieszność.



Fot. Norbert Barczyk/PressFocus

Nowy trener Odry Opole Jarosław Skrobacz (z prawej) na razie nie zamierza dokonywać zmian w sztabie szkoleniowym. Z lewej analityk, Andrzej Gomołysek.

Jakie są pańskie plany w najbliższym czasie?

– Przez najbliższe dwa-trzy tygodnie będę poznawał ludzi i pewne zasady, które tutaj obowiązują. Może będę chciał je zmienić, zmodyfikować, albo całkowicie od nich odejść i wprowadzić swoje reguły. W Opolu naprawdę znalazłem bardzo fajne warunki do pracy, to klub, który może pochwalić się swoją historią i tradycjami. Na ukończeniu jest nowoczesny stadion, na którym będziemy rozgrywali mecze już w rundzie wiosennej. Znajduje się on bardzo blisko centrum sportowego, na którym codziennie trenujemy, a od starego stadionu na Oleskiej dzieli go cztery-pięć kilometrów. Ta lokalizacja naprawdę jest bardzo fajna, a stadion wygląda imponująco. To wszystko sprzyja rozwojowi piłki nożnej w Opolu, sprawia, że idzie ona w dobrym kierunku.

Ile meczów Odry Opole widział pan w tym sezonie „na żywo"?

– Żadnego, ale oglądam regularnie mecze I ligi, mniej więcej 60 procent w każdej kolejce. Zatem siłą rzeczy obejrzałem kilka spotkań mojej obecnej drużyny. Potem poświęciłem kilkanaście godzin, by hurtem obejrzeć występy mojego zespołu. Znajomość możliwości zespołu i poszczególnych zawodników jest niezbędna, bo na ich podstawie mogę potem przedstawić swoje oczekiwania wobec nich. Chodzi o to, by moje wymagania nie były zbyt wysokie, przekraczające ich umiejętności i możliwości. Bo można opowiadać różne rzeczy, które potem nie przystają do rzeczywistości.

Jeszcze przed pańskim angażem w Opolu, 24 września w meczu Pucharu Polski z rezerwami Podbeskidzia Bielsko-Biała, zerwał więzadła krzyżowe 25-letni pomocnik Adrian Łyszczarz i nie zagra już do końca bieżącego sezonu. To duże osłabienie pańskiego nowego zespołu?

- Adrian Łyszczarz notował bardzo dobre występy w ekstraklasie, grając w Śląsku Wrocław (rozegrał w ekstraklasie 56 meczów, w których strzelił sześć goli – przyp. BN). To piłkarz o ugruntowanej pozycji i renomie, jak na warunki pierwszoligowe. Miał w Resovii i Odrze dobre statystyki, strzelał bramki i asystował przy trafieniach kolegów. Jest stworzony do gry kombinacyjnej, więc jego absencja to dla nas naprawdę duża strata.

W 12 kolejkach Odra straciła aż 27 goli, czyli średnio 2,25 gola na mecz i pod tym względem jest najgorsza na zapleczu ekstraklasy. W trakcie dwutygodniowej przerwy w rozgrywkach ligowych właśnie poprawie gry obronnej poświęci pan najwięcej uwagi?

– Tak pokaźna liczba straconych goli na pewno nie przynosi nam chluby. W poprzednim sezonie Odra straciła mało goli (32 w 34 meczach – przyp. BN), więc nad tym problemem musimy się pochylić. Ale to nie jest tylko wina bramkarza czy bloku defensywnego, ale całej drużyny. Wszyscy muszą bronić i chodzi nie tylko o obronę w naszym polu karnym ale również o blokowanie strzałów z dystansu i tym podobne. Do każdej taktyki trzeba jednak mieć odpowiednich wykonawców, czy są wytrzymali, jak sobie radzą w powietrznych pojedynkach, czy są mobilni. Powtarzam zatem jeszcze raz – liczba straconych przez nas goli nie jest powodem do dumy, przeciwnie – musimy mówić w tym kontekście o poczuciu wstydu. Wiem, że to wyświechtane powiedzenie, ale zespół buduje się od tyłu, a w tej chwili nie wygląda to za dobrze. Chcąc wygrywać, musimy zagrać kilka, a najlepiej kilkanaście meczów na zero z tyłu.

Pański zespół nie grzeszy też skutecznością, do tej pory zdobył tylko 10 bramek, mniej mają tylko GKS Tychy (pięć) i Warta Poznań (dziewięć), a tyle samo Stal Stalowa Wola, Chrobry Głogów i Kotwica Kołobrzeg. Jest pan bardzo rozgoryczony tym faktem?

– Możemy wymądrzać się, ale chcąc iść do przodu czy piąć się w tabeli, nieodzowne są dwa warunki – musimy tracić mniej goli i znacznie więcej ich strzelać. Bez tego ani rusz. Oczywiście by zdobywać bramki, musimy stwarzać ku temu sytuacje, zachowując jednak równowagę między grą ofensywną i defensywną. W I lidze drużyny skupiają się przede wszystkim na grze obronnej. Jeżeli zbyt odważnie, nierozsądnie się otworzysz, sam kręcisz na siebie bicz, bo ułatwiasz przeciwnikowi zadanie. Po prostu we wszystkim trzeba zachować umiar. Jeżeli to wszystko nie będzie wyważone, stawiasz przeciwnika w uprzywilejowanej sytuacji.

W czasie najbliższych dwóch tygodni zaplanował pan mecz lub mecze sparingowe?

– Oczywiście. W piątek zagramy sparing z czeskim zespołem z Karwiny. To znakomity poligon doświadczalny, w którym dokonam przeglądu naszych kadr. To bardziej miarodajne niż sam trening, a poza tym mobilizacja zawodników w spotkaniu kontrolnym jest na znacznie wyższym poziomie niż chociażby w gierce wewnętrznej.

W niedzielnym meczu ligowym z Arką Gdynia, który przegraliście aż 0:6, to przeciwnik wzniósł się na wyżyny swoich umiejętności i rozegrał fenomenalne zawody, czy też wy prezentowaliście się tragiczne?

– Zapewne zabrzmi to bardzo brutalnie, ale przeciwnik niczym nas nie zaskoczył. Wiedzieliśmy doskonale, jak Arka buduje akcje zaczepne, jakie rozwiązania stosuje, a mimo to strzeliła nam gola przed upływem pierwszej minuty spotkania! Przerażające jest to, że przeciwnik z łatwością dochodził do pozycji strzeleckich, a my nie potrafiliśmy temu zapobiec. W momentach straty dwóch pierwszych bramek można było się z tego wybronić. To było druzgocące uderzenie w psychikę naszych piłkarzy, w ich mental. Teraz nadszedł czas na podjęcie konkretnych działań, by ich wyciągnąć z tego dołka. Musimy się im uważnie przyjrzeć, przeprowadzić z nimi rozmowy. Do końca rundy jesiennej zostało nam jeszcze siedem meczów i musimy pokazać, że jesteśmy coś warci, a nie ograniczać się do roli dostarczyciela punktów.

Rozmawiał Bogdan Nather

Sport a283923c00

Trenowali wypychanie

Szkoleniowiec GKS-u Tychy Artur Skowronek ma już za sobą sześć meczów bez wygranej, a w tym co mówi, nie słychać nutki nadziei na poprawę.

GKS TYCHY

Na pierwszej konferencji prasowej w roli trenera GKS-u Tychy Artur Skowronek zapewniał, że wycisnął maksa z tego czasu, który miał pomiędzy pożegnaniem z Zagłębiem Sosnowiec a podpisaniem kontraktu ze śląskim klubem. – Mam nadzieję, że ten czas wykorzystałem dobrze – stwierdził trener. – Jestem przekonany, że dobrze, żeby teraz bardzo dobrze funkcjonować, popełniać jak najmniej błędów, tych, na które mam duży wpływ.

Od tej deklaracji złożonej 28 sierpnia minęły już 42 dni, a ich podsumowaniem są dwa remisy i trzy porażki, które zepchnęły GKS Tychy na 13. miejsce w tabeli I ligi oraz wstydliwa przegrana w Pucharze Polski z drugoligową Olimpią Grudziądz. Przypomnijmy, że gdy Skowronek podpisywał kontrakt, tyszanie plasowali się na 9. pozycji i mieli cztery punkty przewagi nad strefą spadkową oraz trzy „oczka" straty do strefy barażowej. Pod wodzą nowego szkoleniowca, w klasyfikacji uwzględniającej tylko okres jego pracy, gorsze od tyskiego zespołu są tylko dwie drużyny.

Fatalny bilans bramkowy

O tym, że słowa z pierwszej konferencji prasowej są bez pokrycia, świadczy też bilans bramkowy. Pod wodzą Dariusza Banasika w tym sezonie GKS w siedmiu spotkaniach strzelił cztery gole i stracił pięć, a ze Skowronkiem na ławce w sześciu potyczkach (pięć w lidze i jedna w Pucharze Polski) zdobył trzy bramki, a zainkasował aż 13!

Żeby jeszcze bardziej rozjaśnić obraz sytuacji, dodajmy, że najlepszy wynik, czyli bezbramkowy remis z Wisłą Płock Skowronek zapisał tuż po przejęciu zespołu. Natomiast gdy już miał czas – podczas reprezentacyjnej przerwy – na wprowadzenie swoich metod, z meczu na mecz zespół prezentował się coraz gorzej, przegrywając 0:1 z Ruchem Chorzów i bezbramkowo remisując z ostatnią w tabeli Stalą Stalowa Wola na swoim boisku. Następnie skompromitował się w pucharowym meczu w Grudziądzu i dostał lanie w Rzeszowie od tamtejszej Stali, a w meczu kibicowskiej przyjaźni z ŁKS-em na swoim boisku dostał kolejną lekcję futbolu.

Czekać na wyrok

– Przy tym wyniku co bym nie powiedział, to trudno o pozytywy – przyznał szkoleniowiec GKS-u Tychy po przegranym 0:3 spotkaniu z łodzianami. – Nikt w domu nie chciał murować bramki, nie chciał ustawić się nisko, nie chciał czekać na wyrok. Trenowaliśmy wypychanie pod układ ŁKS-u. Wiedzieliśmy, w jakich zasadach chcemy funkcjonować, natomiast nie robiliśmy tego i czekaliśmy tylko na to, żeby mieć problemy, bo tak nisko broniąc, nic dobrego nie można zdziałać w tak długim czasie. W przerwie to wypychanie mocno pobudziliśmy i to już spowodowało, że coś zaczęło się kleić. Cztery zmiany dały impuls, ale od siebie wymagamy więcej. Gębala, który zadebiutował, naprawdę dał impuls. Jest niezłym kandydatem na piłkarza, ale nie wśród juniorów musimy szukać liderów (Gębala ma 17 lat – przyp. red).

Zbawienna przerwa

– Oczywiście taką odpowiedzialność w tym momencie trzeba brać przede wszystkim na boisku, bo trzecią bramkę sami sobie strzeliliśmy i pogłębiliśmy po prostu sytuację. Gdyby to nie wpadło, to przy tym wszystkim, co działo się później, mogliśmy złapać kontakt i coś zrobić dobrego z przodu, bo Bobek (bramkarz ŁKS-u – przyp. red.) też parę piłek wyjął. Ale generalizując dla nas dobrze, że jest teraz przerwa. Możemy podziałać ze strukturą naszej pracy, bo kontuzje Makowskiego, Kurtarana, Machowskiego i Połapa dalej powodują, że tej struktury nie możemy stabilnie złapać i składu, trzonu utrzymać. Mam nadzieję, że te dwa tygodnie w tym kierunku będą dobre, ale też, żeby popracować fizycznie, bo na pewno też tego potrzebujemy – zakończył Skowronek.

Gdy się słucha takich słów, a starałem się je wiernie przepisać, to trudno znaleźć nawet nutkę nadziei na poprawę.

Jerzy Dusik



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Bilans pracy trenera Artura Skowronka w GKS-ie Tychy jest katastrofalny.

Zawodzący Novothny



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

W Chorzowie oczekiwano, że 30-latek z Veszpremu będzie miał w październiku więcej niż jednego gola ligowego.

Węgierski napastnik czeka na ligowego gola już od 993 minut! Trener Dawid Szulczek mocno w niego wierzy, wiarę tracą jednak kibice Ruchu...

RUCH CHORZÓW

Obok zimowego transferu Somy Novothny'ego stał pewien znak zapytania. Węgier jednak szybko przekonał do siebie wszystkich w Chorzowie swoim pozytywnym nastawieniem, walecznością oraz utożsamianiem się z klubem. W przerwie międzysezonowej swoje urodziny świętował w bluzie Ruchu. Wiosną był podstawowym piłkarzem w ekipie Janusza Niedźwiedzia, strzelił cztery gole i zanotował dwie asysty. Został pierwszym obcokrajowcem z bramką dla „Niebieskich" w Wielkich Derbach Śląska.

Biega i nie strzela

Zatrzymanie go przy Cichej było letnim priorytetem działaczy, mocno liczyli też na to kibice. Nie było to jednak łatwe, bo 30-latka chciały także drużyny ekstraklasy oraz z Węgier. Novothny długo czekał, ale obiecał chorzowianom, że jeśli ich oferta będzie tylko nieco niższa od pozostałych, zostanie z nimi. W końcu Ruch ogłosił aż trzyletnią prolongatę jego umowy, a Węgier podkreślił, że w Chorzowie czuje się jak w domu i że o jego wyborze zadecydowała miłość, jaką okazano mu w klubie.

Na papierze Novothny z marszu stał się kandydatem do walki o koronę króla strzelców I ligi, tym bardziej że do siatki trafił już w 13 minucie inauguracji w Opolu. To był piątek 19 lipca i... ostatni ligowy gol Węgra. Kolejne spotkanie Ruchu ma rozegrać 21 października, w Rzeszowie ze Stalą, czyli ponad trzy miesiące po starciu z Odrą. Novothny biega po pierwszoligowych murawach 993 minuty (plus czas doliczony), czyli ponad 16,5 godziny i nie potrafi zdobyć bramki! Nie tego od niego oczekiwano.

Brak z niego pożytku

– Soma robi na boisku dużo dobrych rzeczy. Pomaga w grze defensywnej, utrzymaniu piłki, budowaniu gry. Natomiast bramki przyjdą z czasem. Siłą rzeczy ma sporo sytuacji, tak było w Stalowej Woli oraz w meczu z Kotwicą, kiedy niewiele zabrakło po rzucie wolnym, gdy był spalony. Wydaje mi się, że kiedy i Szczepan, i Soma zaczną strzelać, to wyniki pójdą do przodu. Za mojej kadencji obaj nie zdobyli jeszcze bramki, więc z każdym kolejnym meczem jesteśmy tego bliżej – powiedział ostatnio trener Ruchu Dawid Szulczek. Faktycznie, nie można odmówić Novothny'emu wspomnianej waleczności. Na boisku haruje, wraca do obrony, „jeździ na tyłku", za co w Gdyni... zdążył już obejrzeć czerwoną kartkę. Tyle tylko, że to klasyczna „dziewiątka", wysoka i silna, o ograniczonej motoryce, której zadaniem jest strzelanie goli. Aktualnie Węgier tego nie robi, a często w trakcie spotkań jest po prostu niewidoczny i nie ma z niego pożytku.

Marnuje okazje

Kiedy zespół prowadził jeszcze trener Niedźwiedź, Novothny był ustawiony w prawej półprzestrzeni, nie zawsze w świetle bramki, co utrudniało mu zadanie, biorąc pod uwagę jego charakterystykę. Poza tym dostawał stosunkowo mało podań, ale za Szulczka się to zmieniło. Ruch atakuje lepiej i groźniej, duży nacisk położony jest na grę flankami, gdzie prócz skrzydłowego atakuje (i dośrodkowuje) również boczny obrońca. Novothny – jak wspomniał szkoleniowiec – miewa okazje, ale je marnuje. Pomiędzy nimi z kolei daje trochę za mało, bo oczekuje się od niego więcej niż sporadycznie wygrana główka na środku boiska. Jasne, trafił ostatnio w Pucharze Polski, ale gol z trzecioligowcem nie przełożył się na progres w spotkaniu z Kotwicą. Może w Rzeszowie będzie mu łatwiej, bo z racji absencji kartkowej Daniela Szczepana Węgier będzie jedynym napastnikiem Ruchu w składzie i cała gra będzie dostosowana pod niego.

Piotr Tubacki

GOLE NOVOTHNY'EGO DLA RUCHU

16 marca Górnik Zabrze głową ekstraklasa
27 kwietnia Śląsk Wrocław głową ekstraklasa
25 maja Cracovia głową ekstraklasa
25 maja Cracovia prawą nogą ekstraklasa
19 lipca Odra Opole głową I liga
25 września Podhale Nowy Targ lewą nogą Puchar Polski

Sport a283923c00

Gra toczy się dalej

Jeden z najwybitniejszych pomocników ostatnich lat rozpoczyna nowy etap w swoim życiu.

HISZPANIA

Andres Iniesta we wtorek oficjalnie ogłosił zakończenie piłkarskiej kariery. Ostatnie lata legenda Barcelony spędziła w japońskim Vissel Kobe (od 2018 roku), a podczas sezonu 2023/24 Hiszpan reprezentował barwy ekipy ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich, Emirates Club. W praktyce więc był odcięty od wielkiej europejskiej piłki. Mimo wszystko swoją karierę kontynuował i trwała ona aż do momentu, gdy ukończył 40 lat.

Najważniejszym etapem jego kariery była długa przygoda z Barceloną. Do „Dumy Katalonii" dołączył w 1996 roku jako 12-latek. Reprezentował młodzieżowe drużyny Blaugrany, a od 2002 roku stał się członkiem pierwszego zespołu. Z klubem sięgał po najważniejsze trofea. Cztery razy zdobywał Ligę Mistrzów, dziewięć razy był mistrzem Hiszpanii. Z reprezentacją „La Furia Roja" w tym czasie sięgał po mistrzostwo świata i dwukrotnie po mistrzostwo Europy. Był jednym z najlepszych pomocników XXI wieku, który – razem z Xavim i Sergio Busquetsem – odmienił myślenie o tym, jak powinni grać zawodnicy środka pola. Barcelona za czasów Iniesty była europejskim dominatorem.

Łzy dumy

Wszystko, co dobre, kiedyś się musi skończyć – do takiego wniosku najwidoczniej doszedł Iniesta, który po zakończeniu sezonu 2023/24 nie potrafił znaleźć dla siebie nowego klubu i dlatego podjął decyzję o przejściu na emeryturę. Zdecydował się na organizację specjalnego widowiska, pod nazwą „Gra toczy się dalej". Na specjalnej konferencji we wtorek pojawili się aktualni zawodnicy Barcelony: Ansu Fati, Gavi, Dani Olmo, a także trener Hansi Flick. Ponadto zauważyć można było także Xaviego, wieloletniego partnera Iniesty na boisku. Konferencja miała charakter monologu Iniesty. Hiszpan po prostu chciał wygłosić kilka słów do ludzi z jego otoczenia. Nie brakowało ogromnych emocji, w końcu w życiu 40-latka kończy się coś, co wykonywał na profesjonalnym poziomie przez ponad połowę życia. Już przy pierwszym zdaniu pojawiły się łzy. – To nie łzy smutku, tylko dumy. To łzy chłopca, który miał marzenie o tym, żeby zostać piłkarzem. Osiągnął to dzięki ciężkiej pracy. Nigdy się nie poddawał. Z tego powodu czuję dumę. Jestem bardzo szczęśliwy z tego, co osiągnąłem – powiedział na rozpoczęcie uroczystości Iniesta.

Droga dobrze znana

Później Hiszpan długo opisywał swoją całą piłkarską historię. Rozpoczął od opowieści o Albacete, którego jest wychowankiem. Przeszedł przez akademię Barcelony (La Masia), pierwszą drużynę „Dumy Katalonii", reprezentację i zakończył na ostatnich latach kariery. Zaznaczył, że najtrudniejszą decyzją było odejście z Barcy w 2018 roku do Japonii. – Po pięciu latach gry w Vissel Kobe mogę powiedzieć, że mimo wszystko było to cudowne doświadczenie. Mogłem stworzyć piękną historię. Zdobyliśmy dwa trofea (mistrzostwo Japonii i Puchar Japonii – przyp. red.). To było najpiękniejsze – powiedział Iniesta.

Teraz dwukrotny mistrz Europy czeka na nowe wyzwania. Przyznał, że ma zamiar zostać trenerem. – Kształcę się, żeby wykonać kolejny krok. Chcę dalej utrzymywać dziedzictwo naszych (Barcelony – przyp. red.) akademii. Zaczynam kurs trenerski. Postaram się wykonać świetną pracę – zapowiedział bohater wtorkowego wydarzenia. – Chciałbym wrócić do Barcelony w którymś momencie życia, gdy poczuję, że będę mógł coś wnieść do klubu. Byłbym zachwycony – dodał były hiszpański pomocnik. Należy więc oczekiwać, że za niedługo Iniesta powróci w szeregi Barcelony. Oczywiście nie od razu stanie się następcą trenera Flicka. Najpierw musi popracować albo z młodzieżą z La Masii, albo poprowadzić inny dorosły zespół, żeby nabyć doświadczenia na ławce. Tak było w przypadku Xaviego, który stracił pracę w Barcelonie po poprzednim sezonie. Zanim został jej trenerem, przez dwa lata był opiekunem katarskiego Al-Sadd. Czy właśnie taka droga kariery czeka również Iniestę?

Kacper Janoszka



Fot. Naoki Nishimura-USA TODAY Sports/SIPA USA/PressFocus

Czy po latach Andres Iniesta wróci do Barcelony?



Fot. David Cairy/Isosport/Content Curation/SIPA USA/PressFocus

34-letni Oliver Baumann wreszcie będzie mógł zadebiutować w reprezentacji Niemiec.

Nietypowe problemy Niemców

Przez lata wszyscy byli przyzwyczajeni, że w niemieckiej bramce stoi Manuel Neuer. Teraz „Die Mannschaft" mierzy się z problemami kadrowymi.

NIEMCY

To naprawdę szalone – powiedział Joshua Kimmich o aktualnej sytuacji kadrowej w reprezentacji Niemiec. W ciągu ostatnich kilkunastu dni plany selekcjonera Juliana Nagelsmanna musiały ulec zmianom, ponieważ kolejnych kontuzji doznawali etatowi kadrowicze. Nawet po wysłaniu powołań dochodziło do zmian i awaryjnych dowołań, w efekcie czego, zamiast w spokoju budować zespół na dalszą część Ligi Narodów, eliminacje do mistrzostw świata i sam mundial, Nagelsmann musi przejść niechcianą rewolucję.

Trudno to przyswoić

W meczach z Bośnią i Hercegowiną oraz Holandią z przyczyn zdrowotnych nie wystąpią: lewy obrońca David Raum, stoper Robin Koch, ofensywni pomocnicy Kai Havertz i Jamal Musiala, a także napastnik Niclas Fuellkrug. Pod znakiem zapytania stoi jeszcze występ uniwersalnego defensora Benjamina Henrichsa, który złapał uraz na wczorajszym treningu. – Trudno to wszystko przyswoić, bo w ciągu ostatnich miesięcy mocno pracowaliśmy nad podstawowym składem. Ważne będzie to, aby na boisku było dużo zawodników, którzy wezmą na siebie odpowiedzialność za grę – dodał Kimmich, który od niedawna jest kapitanem reprezentacji Niemiec. W sumie w „Die Mannschaft" jest obecnie sześciu zawodników, którzy nie mają ani jednego występu w narodowej koszulce, w tym... wszyscy trzej bramkarze! Bo trzeba jeszcze dodać jednego nieobecnego, o którym mimochodem dyskutowała niedawno cała Polska – Marca-Andre ter Stegena.

Największy pechowiec

Bramkarz Barcelony to jeden z największych pechowców reprezentacji Niemiec. Jest w niej od 2012 roku i choć w ostatniej dekadzie rozegrał wiele znakomitych sezonów w barwach „Dumy Katalonii", w kadrze nigdy nie odgrywał roli innej niż zmiennik Manuela Neuera. Między słupkami stawał tylko w pojedynczych sparingach czy mniej istotnych meczach, ewentualnie korzystał z kontuzji golkipera Bayernu Monachium. Po ostatnim Euro Neuer jednak zrezygnował z gry w reprezentacji, więc jego miejsce jako numer jeden zajął 32-letni ter Stegen. Długo się nim nie nacieszył, bo zagrał w pierwszych dwóch spotkaniach Ligi Narodów i... zerwał więzadła. Niemcy znaleźli się więc w sytuacji niespotykanej od lat, bo nie mają żadnego sprawdzonego bramkarza – a mimo wszystko za takiego mógł uchodzić gracz „Barcy", mający 42 występy w kadrze, z 13 czystymi kontami.

Grabara by bronił

Z tego powodu w nadchodzących spotkaniach będziemy świadkami debiutów. Nagelsmann postawi na 28-letniego Alexandra Nuebela ze Stuttgartu oraz 34-letniego Olivera Baumanna z Hoffenheim. Ten drugi nie opuścił żadnego zgrupowania od września zeszłego roku, jeździł też na nie wcześniej, ale zawsze był numerem 3 – za Neuerem i ter Stegenem. Ciekawą opinią podzielił się ostatnio znany komentator, także niemieckiego futbolu, Mateusz Borek. Niezadowolony z braku powołania do reprezentacji Polski Kamila Grabary, występującego w Wolfsburgu, powiedział, że śląski golkiper obecnie byłby numerem jeden w zespole Niemiec. Patrząc na kontuzje Neuera i ter Stegena, nie jest to opinia bezzasadna.

Odrzucił powołanie

Co ciekawe, Nagelsmann chciał powołać do kadry Bernda Leno, regularnie broniącego bramki angielskiego Fulham. To dziewięciokrotny reprezentant Niemiec, który jednak odrzucił zaproszenie selekcjonera. – Jeśli ktoś nie chce przyjeżdżać, nie musi tego robić. Chcemy tu tylko tych, którzy są szczęśliwi z powołania. To musi być dla zawodnika coś wyjątkowego, niezależnie ile ma rozegranych spotkań i ile ma lat – nie przejął się tym Kimmich. Leno również skomentował tę sytuację: – Powiedzieli, że nie zagram, więc wolałem zostać i trenować w Londynie. Trener wie, że zawsze mogę pomóc, ale w wieku 32 lat nie jestem już nowicjuszem – wyjaśnił bramkarz i dodał, że gra w kadrze nadal pozostaje dla niego zaszczytem i celem.

Piotr Tubacki

Sport a283923c00

Wypijmy za błędy

Drużyna z Harcerskiej znalazła się na równi pochyłej. W ostatnich sześciu meczach zdobyła tylko punkt.

GKS JASTRZĘBIE

Trener do zmiany, w Jastrzębiu tego żądamy! – skandowali podczas drugiej połowy niedzielnego meczu z Olimpią Grudziądz kibice gospodarzy. Stracili całkowicie zaufanie do Dawida Pędziałka, który w ostatnim czasie nie miał się czym pochwalić. W ostatnich sześciu potyczkach dowodzony przez niego zespół poniósł pięć porażek i zremisował na własnym boisku z Chojniczanką. Po zakończeniu spotkania, które gospodarze przegrali 1:2, najbardziej krewcy sympatycy drużyny z Harcerskiej próbowali nawet wtargnąć do budynku klubowego od strony szatni, ale uniemożliwili im to m.in. członek zarządu Jakub Wewióra, dyrektor ds. rozwoju klubu Bartosz Bilik i trener bramkarzy Mariusz Pawełek. Atmosfera była nerwowa, ostatni z wymienionych wdał się w utarczki słowne z kibicami.

Liczył na więcej

Na konferencję prasową niespełna 27-letni trener GKS-u Jastrzębie przyszedł w podłym nastroju i wyglądał jak zbity pies. – Przed rundą apetyty moje, sztabu i zespołu były większe – rozpoczął Dawid Pędziałek. – Celem postawionym przed nami było miejsca w środku tabeli i granie spokojnego sezonu, nie takiego jak poprzednie, w których do końca walczyliśmy o utrzymanie. Zimą, gdy przejmowałem zespół, cel był inny, ale udało się go zrealizować, bo utrzymaliśmy się w II lidze. W tym sezonie odmłodziliśmy kadrę. Dołączyli do nas zawodnicy z dużym potencjałem, natomiast fakty są takie, że odeszło – z różnych względów – aż 10 zawodników. Z częścią z nich chcieliśmy przedłużyć umowy, ale wybrali inne kluby. Doszło do nas ośmiu graczy, głównie młodych, perspektywicznych. Nie mówię tego, żeby się usprawiedliwiać, ale przebudowujemy zespół. Trzon poprzedniej kadry został, lecz jest mnóstwo nowych zawodników. Mimo to liczyliśmy, że będziemy szybciej regularnie punktować. Widocznie temu zespołowi potrzeba jeszcze chwili albo innego bodźca. Dalej uważam, że tych zawodników stać na to, by regularnie punktować w II lidze. Wcześniejsze trzy spotkania – z Zagłębiem Sosnowiec, Chojniczanką i Wieczystą Kraków – były dobre w naszym wykonaniu, jednak o meczu z Olimpią Grudziądz, niestety, nie mogę tego powiedzieć. Zdaję sobie sprawę, jaka jest nasza sytuacja w tabeli. Po 12 kolejkach zespół jest na miejscu spadkowym i nie można obok tego przejść obojętnie. Odniosę się też do postawy naszych kibiców – najłatwiej jest zmienić trenera i mają prawo mieć takie odczucie, natomiast ja mogę tylko czekać na decyzję, jaką podejmie zarząd i trzeba będzie ją uszanować.

Kozioł ofiarny

Zarząd drugoligowca w poniedziałek poszedł po linii najmniejszego oporu i zdymisjonował Dawida Pędziałka. W najbliższym meczu wyjazdowym (12 października) z Rekordem Bielsko-Biała drużynę poprowadzi duet Patryk Szymik i Mateusz Wrana, czyli dotychczasowi asystenci Pędziałka. Ten ostatni został przysłowiowym kozłem ofiarnym, ponieważ musiał wypić piwo, którego sam nie nawarzył. Trzeba mieć na tyle uczciwości, by głośno i wyraźnie powiedzieć, że były już szkoleniowiec GKS-u nie maczał palców w przeprowadzonych transferach. Że je zaakceptował? A jakie miał wyjście? Chciał pracować, to robił dobrą minę do złej gry. Trzeba również zwrócić uwagę, z jakiego regionu Polski zostało sprowadzonych najwięcej piłkarzy i z jaką agencją menedżerską są związani. Nie zamierzam ułatwiać zadania kibicom, powinni szeroko otworzyć oczy i drążyć temat. Nie będę też zgadywał, komu propozycję pracy złoży dyrektor sportowy Adam Lechowski. Ktokolwiek to będzie, musi sobie zdawać sprawę, że wcześniej czy później nadepnie na minę. Na zakończenie wszystkim osobom związanym z klubem z Harcerskiej dedykuję słowa piosenki Ryszarda Rynkowskiego: „Wypijmy za błędy, za błędy na górze. Niech wyjdą na dobre zmęczonej naturze".



Fot. Arkadiusz Kogut/gksjastrzebie.com

Trenera Dawida Pędziałka w Jastrzębiu-Zdroju pożegnano bez fanfar.

Bogdan Nather

Mam duży kredyt zaufania

Rozmowa z **Jackiem Kołodziejczykiem**, trenerem Karkonoszy Jelenia Góra

Po dotkliwej (0:4) porażce z Pniówkiem musicie być bardzo zawiedzeni. Którzy z pańskich piłkarzy zawiedli najbardziej?

– Nie chcę na gorąco mówić o konkretach, z tego względu, że wolę mecz przeanalizować na chłodno i wtedy wyciągnąć wnioski, bo wywiad jest pierwszą komunikacją z zespołem i nie chcę kogoś obarczyć winą, a potem swoich słów żałować.

Nie zaprzeczy pan jednak, że to był wasz najsłabszy mecz w tej rundzie?

– Zdecydowanie. Drugim takim meczem był pojedynek z rezerwami Śląska Wrocław, który przegraliśmy 0:3. Mam nadzieję, że dobrze zareagujemy i w spotkaniu z MKS-em Kluczbork, które czeka nas już w środę, powalczymy o punkty.

Przed przyjazdem do Pawłowic zajmowaliście fotel wicelidera tabeli III grupy Betclic 3. Ligi. Jakie są wasze ambicje i plany, jeżeli nie na cały sezon, to przynajmniej na rundę jesienną?

– Przede wszystkim chcemy być stabilnym klubem trzecioligowym. Plany można układać przynajmniej po połowie sezonu, bo wtedy wiemy, w jakim miejscu stoimy. Generalnie chcemy myśleć o następnym spotkaniu i tylko to w tej chwili nas interesuje. Jeżeli natomiast chodzi o dalekosiężne plany – czy będziemy walczyli o pierwszą piątkę, czy siódemkę, bo stać nas na takie lokaty, zweryfikuje dopiero cała runda.

Awans was nie kusi?

– Powiem tak: w tej chwili mamy 19 punktów, z takim dorobkiem jeszcze nikt się nie utrzymał III lidze, więc myślmy o tym, co jest realne, a przede wszystkim bieżące. Dlatego skupiamy się na tym, by zdobywać punkty w każdym kolejnym meczu.

Z pańskiego CV wynika, że praktycznie całe swoje życie piłkarskie związał pan z Karkonoszami. To się zgadza?



Fot. facebook.com/KSK1952

Trener Karkonoszy Jelenia Góra, Jacek Kołodziejczyk jest oddany klubowi na dobre i na złe.

– Jeżeli chodzi o tak zwaną karierę piłkarską, maksymalnie grałem na poziomie IV ligi, właśnie w Karkonoszach Jelenia Góra. Całą karierę trenerską też spędziłem w tym klubie, od wszystkich grup młodzieżowych poczynając, na zespole seniorów kończąc. Prowadziłem też zespoły z niższych lig amatorskich.

Nie chcę wywoływać demonów przeszłości, ale runda jesienna poprzedniego sezonu też była bardzo dobra w waszym wykonaniu, a wiosną przegraliście siedem meczów z rzędu... Jakie były przyczyny takiej zapaści? Po udanej rundzie jesiennej piłkarze poczuli się zbyt pewnie?

– Nie, to nie o to chodziło. Przede wszystkim mieliśmy duże deficyty kadrowe w zimowym okienku transferowym. Ze względu na kontuzje oraz rozwiązanie kontraktu wypadło nam kilku kluczowych zawodników. Jako sztab nie zweryfikowaliśmy tego, jakim dysponujemy zespołem i nie zmieniliśmy stylu grania, co było naszym błędem. Wyciągnęliśmy z tego wnioski. Jeżeli teraz miałaby miejsce taka sytuacja, na pewno zareagujemy lepiej, ale wydaje mi się, że nie dopuścimy do takiego momentu.

Poprzedni sezon w charakterze trenera Karkonoszy dokończył Zbigniew Smółka, ale przed nowymi rozgrywkami to właśnie panu zaproponowano opiekę nad drużyną. Nie miał pan wątpliwości, żeby ponowniepodjąć się tego wyzwania?

– Oczywiście zawsze są wątpliwości, bo nie wiedziałem, jak zachowa się szatnia i środowisko kibicowskie. Wydaje mi się jednak, że mam tutaj duży kredyt zaufania. Na pewno oddaję całe serce temu klubowi i to się nie zmieni. Podejście mamy naprawdę dobre.

Ma pan duży komfort pracy, bo w pańskim sztabie pracuje aż osiem osób, licząc oczywiście pana.

Drugim trenerem jest Paweł Pytel, asystentem Sebastian Komorowski, kierownikiem zespołu Mariusz Firmanty, a fizjoterapeutką Justyna Obajda. Funkcję trenera bramkarzy pełni Karol Engler, zaś trenerami przygotowania motorycznego są Nitaj Stelmach i Radosław Rudnicki. Tak rozbudowany sztab to rzadkość na poziomie III ligi.

– Zgadza się, jest osiem osób w sztabie, ale to nie jest tak, że wszyscy jego członkowie funkcjonują na co dzień przy zespole, bo są tak zwane osoby dochodzące. Potwierdzam jednak, że rozbudowanie sztabu ułatwia mi pracę i to zdecydowanie, bo tak dzieje się przy podziale obowiązków. Współpracowników mam na wysokim poziomie, mamy już do siebie bardzo duże zaufanie i potrafimy ze sobą pracować.

Rozmawiał Bogdan Nather

■ **JACEK KOŁODZIEJCZYK** - urodzony 25 września 1988 roku w Lubaniu. Trener Karkonoszy od 18 października 2021 roku do 13 kwietnia 2024 roku oraz od 1 lipca tego roku.

Sport a283923c00

Czas, by rzucić ziarno

Rozmowa z **Andrzejem Sadlokiem**, byłym prezesem Śląskiego Wojewódzkiego Zrzeszenia Ludowe Zespoły Sportowe



Zdjęcia: Dorota Dusik

Rywalizacja dzieci – w poszukiwaniu piłkarskich Janków – to ukochane... dziecko Andrzeja Sadloka.

Z czego w ośmioletnim okresie prezesowania Śląskiemu Wojewódzkiemu Zrzeszeniu LZS jest pan najbardziej zadowolony?

– Przez te lata przede wszystkim nie odchodziłem od pewnego, przyjętego planu nakreślonego przez mojego poprzednika z 40-letnim stażem w tej roli, Tomasza Czerwieckiego. Oprócz codziennej, bieżącej pracy były jednak także wydarzenia szczególne, a za takie uznam jubileusz 70-lecia naszej organizacji. Wprawdzie obchody zostały przesunięte z powodu pandemii, ale ostatecznie z prawie dwuletnim poślizgiem w 2023 roku udało się nam ten jubileusz zorganizować. Spotkaliśmy się w gminie Boronów w powiecie lublinieckim. W tym dniu mieliśmy też poświęcenie naszego nowego sztandaru Śląskiego Wojewódzkiego Zrzeszenia LZS, a bardzo stary poprzednik został przekazany do jedynego tego rodzaju Muzeum Sportu Wiejskiego w Łebczu, w sercu Pomorza, w powiecie puckim.

Z imprez sportowych najbardziej chyba rozrósł się turniej „Piłkarskie Janki", który można nazwać pana dzieckiem, a rodzony syn, czyli kapitan Ruchu Chorzów i 15-krotny reprezentant Polski Maciej Sadlok, na pewno się nie obrazi.

– Faktycznie, turniej dla 10-latków pod hasłem „Wakacje z piłką – Szukamy Piłkarskich Janków" można nazwać moim sportowym dzieckiem. Pomysł ten zrodził się w czasach, w których mali chłopcy z mojego macierzystego klubu w Dankowicach rywalizowali w ogólnopolskich krajowych rozgrywkach. „Ciąża", jak widać, była mocno przenoszona (śmiech). W końcu jednak w 2018 roku to dziecko przyszło na świat. Pierwszy finał odbył się na bocznym boisku Stadionu Śląskiego. Po trzech edycjach z tego reprezentacyjnego obiektu ruszyliśmy w teren – następne finały wojewódzkie były w Bestwinie, Truskolasach i Dankowicach. Z finałami wojewódzkimi wróciliśmy więc do korzeni, czyli na wieś. A od 2022 roku rozpoczęła się nowa era tego turnieju, bo udało mi się zaszczepić ten pomysł w Krajowym Zrzeszeniu Ludowe Zespoły Sportowe. Pierwszy ogólnopolski turniej „Wakacje z piłką – Szukamy Piłkarskich Janków" rozegrany został na Stadionie Śląskim z finałem na głównej płycie. Następne finały były w Ośrodku Przygotowań Olimpijskich w Cetniewie (2023) i w tym roku w Łodzi, na stadionie Widzewa.

Co zostawił pan swojemu następcy jako zadanie do zrealizowania?

– Pierwszy punkt dotyczy powołania Gminnych Ośrodków Sportu. Od wielu lat, gdzie tylko mogę, poruszam ten temat. Na podstawie Ustawy Sejmowej z 1991 roku, obligatoryjnie powołującej Gminne Ośrodki Kultury, te placówki w każdej gminie są solidnie wspierane z lokalnych budżetów. Na przykład w jednej z gmin w naszym województwie GOK, działający od 1991 roku, ma w tym roku zagwarantowaną kwotę 1,5 miliona złotych, podczas gdy na 9 stowarzyszeń sportowych działających w tej gminie przeznaczono 250 tysięcy złotych. Nie chodzi o to, żeby licytować się, kto robi więcej dla społeczności, ale o systematyczne zajęcia dla dzieci i młodzieży, sprzęt i bazę do treningów oraz rozgrywek. To wszystko jest obecnie na barkach klubów, w których jest coraz mniej działaczy-społeczników. Dla nich wsparcie urzędników Gminnego Ośrodka Sportu byłoby bardzo potrzebne, żeby mogli poradzić sobie z wieloma formalnościami, dokumentami oraz sprawami księgowości. A także utrzymywać obiekty. W latach mojej młodości, a jestem związany z LZS-ami od 1964 roku, w każdym powiecie był prezes, sekretarz i instruktor Rady Powiatowej LZS. Ta trójka, na państwowych etatach, obsługiwała wszystkie kluby w powiecie. Załatwiała formalności, wspierała sprzętowo i organizacyjnie, a nawet pomagała w pozyskaniu środków z Rady Wojewódzkiej LZS na rozbudowę infrastruktury. To się sprawdzało, a dzisiaj wszystko jest „upychane". Rozmawiałem na ten temat z posłami i ministrami – ten temat znają ode mnie m.in. wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz, obecni posłowie Piotr Zgorzelski, Tadeusz Tomaszewski czy Jarosław Rzepa, więc podorywka jest zrobiona, ale czas najwyższy, żeby rzucić ziarno. Jeżeli taka ustawa wyjdzie z Sejmu, to wiejskie kluby mogą złapać oddech. Planowany na przyszły rok Zjazd Krajowego Zrzeszenia LZS powinien ten temat „wałkować". Ja na pewno będę nadal mówił, że trzeba to zrobić.

Jaki jeszcze temat trzeba „wałkować"?

– Uważam, że dla dobra małych klubów, zatem głównie wiejskich, Polski Związek Piłki Nożnej powinien wprowadzić uchwałę, która ureguluje kwestie zmian barw klubowych dzieci do lat 12. Przepisy i regulaminy FIFA i UEFA rozstrzygają sprawy ekwiwalentu właśnie od 12 roku życia, ale to jest nieszczęście dla wiejskich klubów. Podkreślam, dla wiejskich. Z doświadczenia wiem, że najzdolniejsi mali chłopcy przechodzą za darmo do miejskich tak zwanych akademii czy SMS-ów, a te kluby, które ich wychowywały na wsiach od 6 roku życia, zostają z pustymi rękami. Mam przykład z Dankowic, a przypomnę, że z naszego Pasjonata oprócz mojego syna Maćka do ekstraklasy trafili jeszcze Mateusz Żyła, Paweł Budniak czy Arkadiusz Gołąb, ale oni odchodzili z Pasjonata jako nastolatkowie. Natomiast teraz już odchodzą od nas nawet 10-latkowie. Znaleźliśmy swój sposób na ten problem, bo my te dzieci rejestrujemy w ekstranecie i wypożyczamy je do tych akademii, gdzie mogą trenować codziennie, a nie tak jak w wiejskich klubach trzy razy w tygodniu. Jestem więc za tym, żeby najzdolniejsi mogli odchodzić, trenować w lepszych warunkach i się rozwijać, ale jestem przeciwny wykradaniu chłopców bez ekwiwalentu. Taki ekwiwalent pomoże wiejskim klubom w szkoleniu kolejnych roczników. Dzisiaj te kluby są poszkodowane. O takie uregulowanie tej sprawy, mam nadzieję, będę mógł zaapelować podczas naszego przyszłorocznego Zjazdu bezpośrednio do przedstawiciela Polskiego Związku Piłki Nożnej, o ile ktoś z futbolowej centrali dotrze na nasze zebranie. Oczywiście najlepiej, gdyby był to prezes Cezary Kulesza. Do tej pory na zjazdach Krajowego Zrzeszenia LZS przedstawicieli władz PZPN-u nie było. Byli prezesi wielu innych polskich związków sportowych, ale piłkarze nas omijali. A przecież to wiejskie kluby są podstawą polskiej piłki nożnej. To one tworzą rozgrywki od klasy C do IV ligi. Gdyby nas nie było, to rozgrywki zaczynałyby się od III, a może nawet II ligi. Ta piłkarska piramida stoi więc na fundamencie złożonym z wiejskich klubów, dlatego powinniśmy zostać zauważeni. To samo dotyczy także Śląskiego Związku Piłki Nożnej. Mając tyle klubów wywodzących się z wiosek, powinien moim zdaniem jeden z mandatów na zjazd PZPN przyznać Śląskiemu Wojewódzkiemu Zrzeszeniu LZS, żebyśmy mogli spośród nas wybrać delegata, który w imieniu naszej organizacji mógłby zabrać głos na zjeździe. LZS-y to 90 procent klubów Śląskiego Związku Piłki Nożnej, więc takie wzajemne zrozumienie byłoby wskazane, tym bardziej że do tej pory tematów wiejskich klubów nikt w PZPN nie poruszał.



A czego oczekuje pan od władz samorządowych?

– Mogę powiedzieć, że współpraca z marszałkiem województwa śląskiego układa się nam bardzo dobrze, ale jest kilka spraw, które wymagają dopracowania. Na przykład program „Klub" w województwie śląskim. Brakuje mi w nim ograniczenia, takiego, jakie jest w ministerialnym programie „Klub", że jeżeli klub ma więcej niż 200 tysięcy wsparcia z budżetu samorządowego, czy to gminnego, czy powiatowego, czy wojewódzkiego, to już nie może uczestniczyć w tym programie. Niestety, w wojewódzkim programie „Klub" nie ma tego ograniczenia i najsilniejsze kluby zgarniają dofinansowanie; te biedne nie mają z nimi szans i zostają z pustymi rękami. Ta bariera – taka, jaka w programie ministerialnym, powinna być więc rozszerzona także do programu wojewódzkiego. Dodam tylko, że mamy zarejestrowanych 407 klubów w kilkunastu dyscyplinach, a na ich obsługę mamy jedną panią w biurze. Do tego dochodzi program „Klub", w którym bierze udział ponad 700 klubów, bo startują w nim nie tylko kluby naszego zrzeszenia. Ale to my jesteśmy operatorem tego programu i na to także mamy środki. Kiedyś LZS był przez państwo traktowany z całą powagą, a dzisiaj my, w tak małym gronie, mamy dzisiaj obsługiwać tak dużą liczbę klubów. Radzimy sobie jakoś, za co dziękuję wszystkim, którzy ze mną przez te osiem lat współpracowali i deklaruję dalszą pomoc, już w roli członka zarządu. Chciałbym w dalszym ciągu być przy rozgrywkach „Wakacje z piłką – Szukamy Piłkarskich Janków". Bliskie są mi także rozgrywki „Mała Piłkarska Kadra Czeka" oraz „Duża Piłkarska Kadra Czeka" i w ogóle wszystkie sprawy dotyczące piłki nożnej. Od tego nie uciekam i jeżeli nowy prezes powierzy mi taką rolę, to jestem gotowy się tymi tematami zająć, bo w piłce nożnej oficjalnie „siedzę" od 1964 roku, kiedy zostałem zarejestrowany jako zawodnik.

Rozmawiał
Jerzy Dusik

Sport a283923c00

Kampania „przyjaciół”

Bogdan Wenta, były selekcjoner reprezentacji, będzie się ubiegał o stanowisko prezesa ZPRP, mając za rywali byłego bramkarza kadry narodowej Sławomira Szmala i dyrektora sportowego związku Damiana Drobika.

To miała być spokojna, merytoryczna kampania wyborcza. Sławomir Szmal, wiceprezes ZPRP ds. szkolenia sportowego, już 23 kwietnia poinformował o zamiarze kandydowania na stanowisko prezesa. Potem akces zgłosił Damian Drobik, również były reprezentant Polski, choć mniej rozpoznawalny, który pełni w związku funkcję dyrektora sportowego. Od wczoraj wiemy, że także były selekcjoner reprezentacji, Bogdan Wenta, będzie kandydował na stanowisko.



Fot. Łukasz Laskowski/PressFocus

Drugiego takiego zdjęcia już nie będzie...

Okręgi już wiedzą

– Do okręgowych i wojewódzkich związków oraz wszystkich delegatów wysłałem list zawierający mój program. Do decyzji o kandydowaniu dojrzewałem od kilku miesięcy. Jest ona wynikiem m.in. kontaktów ze środowiskiem piłki ręcznej w Polsce. Docierają do mnie różne sygnały, że nie ze wszystkim jest najlepiej, ale na razie to tylko sygnały, które chciałbym zweryfikować – powiedział Bogdan Wenta na konferencji prasowej. – Wielu martwią wyniki reprezentacji na różnych poziomach, a one są motorem promocji dyscypliny. Ważne jest także szkolenie oraz organizacja dużych imprez w kraju. Jako były trener będę chciał zwrócić uwagę na system szkolenia w szkołach sportowych oraz integrację środowiska poprzez konsultacje. Ważne jest również przekazywanie odpowiedniej wiedzy przez trenerów w Akademiach Wychowania Fizycznego – dodał i zwrócił uwagę, że w Polsce coraz mniej zawodników trenuje piłkę ręczną. – Skoro w Danii 10 procent populacji uprawia tę dyscyplinę, to łatwiej jest znaleźć kandydatów do gry w reprezentacji. W Polsce zarejestrowanych jest tylko 18 tysięcy piłkarzy i piłkarek ręcznych. W moich czasach było to 25 tysięcy. Bardzo ważne jest szkolenie. Wciąż gramy w MŚ i ME, ale wynika to z tego, że w turniejach uczestniczy coraz więcej drużyn. Poza tym trudno nam cokolwiek ugrać – podkreślił.

„Kasa” – ujawniając swoje plany – miał poparcie byłych kolegów z drużyny, m.in. Artura Siódmiaka, Karola Bieleckiego czy Grzegorza Tkaczyka oraz praktycznie wszystkich przedstawicieli pokolenia „Orłów Wenty”. O wsparciu swego znakomitego bramkarza podobno zapewniał też i Wenta, ale była to tylko gra pozorów. Dlatego nasi medaliści mistrzostw świata z sarkazmem oznajmiają, że z szyldu „Orły Wenty” odpadła druga połowa. – Nie spodziewałem się tego – przyznawał Sławomir Szmal na naszych łamach. – Rozmawialiśmy z Bogdanem o wyborach i usłyszałem zapewnienie, że mam jego wsparcie, więc wiadomość, że jest jednym z kandydatów była dla mnie dużym zaskoczeniem. Ale to jest decyzja Bogdana.

Podzielą się władzą?

Wiceprezes ZPRP miał nawet plan, by jego były szkoleniowiec został wiceprezesem do spraw międzynarodowych, a w drugą stronę Wenta nie poinformował Szmala, że jego plany diametralnie się zmieniły i będzie jego konkurentem, a nie kompanem w kampanii. Dusza polityka pokazała inne oblicze. „Wentyl” długo zwlekał z oficjalnym ogłoszeniem udziału w wyborach, opracowywał strategię działania, mozolnie tkał swoje zaplecze polityczne, za to rzesza jego „akolitów”, także z obecnego zarządu i najwyższych władz ZPRP, już zwiedzała Polskę w poszukiwaniu głosów. Na Śląsku był ostatnio Damian Drobik, który potem wybierał się ze swoim programem na Dolny Śląsk i dalej. Panuje jednak przekonanie, że po wyborach Drobik oraz Wenta podzielą się chlebem i solą. – Ważne, aby w reprezentacjach grali wszyscy najlepsi, bez względu na to, w jakim klubie występują. Gra z orzełkiem to zaszczyt. Duży nacisk chciałbym położyć na odpowiednią współpracę z Ministerstwem Sportu i Turystyki oraz ze sponsorami, bo finansowanie sportu jest bardzo ważne – oznajmił były selekcjoner i jeszcze zapewnił: – Rozmawiałem ze Sławkiem. Wszystkim nam przyświeca dobro tej dyscypliny.

Wybory odbędą się 26 października podczas walnego zgromadzenia delegatów ZPRP.

Zbigniew Cieńciała

O WŁOS OD NIESPODZIANKI

■ Chrobry udział w nowej edycji Ligi Europy rozpoczął od wyjazdowego spotkania z aktualnie piątą drużyną hiszpańskiej Liga ASOBAL. Pierwsza połowa była znakomita w wykonaniu podopiecznych Vitalija Nata, którzy przez prawie pełne 30 minut (wyjątek 7:7) dyktowali swoje warunki (8:12 w 19 minucie, 13:14 w 26). Podobnie działo się po przerwie, wynik praktycznie cały czas był po stronie polskiego zespołu (16:19, 20:22, 28:29, 30:32). Niestety, w końcówce gospodarze przycisnęli, rzucili dwie końcowe bramki i ostatecznie doprowadzili do remisu. Wynik bardzo dobry dla głogowian, ale z przebiegu spotkania podopiecznym trenera Nata należało się zwycięstwo, stąd niedosyt...

■ **Bidasoa Irun – Chrobry Głogów 33:33 (15:17)**
BIDASOA: Skrzyniarz, Maciel – Cavero 8, Jevtić, Zabala 1, Gey, Furundarena, Salinas 3, Mugica 1, Boskos 3, Iribar 1, Da Silva, Nieto 4, Garcia 4, Souza 4, Nieto 4. **Kary** 4 min. **Trener** Rodriguez CAMPO.
CHROBRY: Stachera, Łobczuk – Grabowski, Wrona, Zieniewicz 7, Kosznik 4, Jamiol 1, Dadej 2, Adamski, Matuszak 1, Styrcz 5, Mosiolek 5, Paterek 4, Hajnos, Skiba 4. **Kary: 10 min. Trener** Vitalij NAT.
Sędziowali: Vanja Antić i Jelena Jakovljević (obie Serbia).

Zbigniew Cieńciała

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

■ **Azoty Puławy - Energa MKS Kalisz 35:33 (19:14)**
AZOTY: Borucki, Tsintsadze - Dikhaminja 5, Marciniak 8, Gogola 12/5, Janikowski 2, Kacper Adamski, Zarzycki 1, Antolak 2, Jaworski 2, Jarosiewicz 1, Górski 1, Sesic 1, Kowalik, Bereziński, Urbanek. Kary: 2 min. **Trener** Patryk KUCHCZYŃSKI.
KALISZ: Szczecina, Hrdlicczka - Molski 1, Wróbel 1, Kowalczyk 5/4, Kus, Moryń 2, Bekisz 6, Starcević 3, Kucharzyk 3, Doncow 1, Ribeiro 5, Fedeńczak 6, Fajfer. Kary: 4 min. **Trener** Rafał KUPTEL.

1. Kielce	7	21	266:178
2. Płock	5	15	164:107
3. Wybrzeże	7	14	208:215
4. Chrobry	6	13	172:158
5. Azoty	7	13	241:251
6. Kalisz	7	12	219:205
7. Zagłębie	6	10	176:188
8. Ostrovia	6	9	188:185
9. Gwardia	7	9	192:219
10. Górnik	7	6	203:198
11. Kwidzyn	6	5	167:184
12. Śląsk	5	5	129:146
13. Piotrkowianin	7	3	179:229
14. Legionowo	7	0	181:222

8. seria, 12-14 października: Gwardia - Legionowo, Piotrkowianin - Górnik, Wybrzeże - Ostrovia, Płock - Kielce, Chrobry - Kwidzyn, Śląsk - Azoty, Kalisz - Zagłębie.

(mha)

Górnik bez klucza

Na inaugurację sezonu Ligi Europejskiej brązowy medalista mistrzostw Polski okazał się słabszy od brązowego medalisty mistrzostw Hiszpanii.

Skoro występuje się w prestiżowych rozgrywkach, to zawsze trzeba walczyć o pełną pulę. Potrzebowaliśmy takiego meczu jak ten ze Śląskiem Wrocław (zwycięstwo 35:21 - przyp. red.), ale chcąc myśleć o sukcesie w starciu z Granollers, musimy zagrać jeszcze lepiej niż w niedzielę – mówił przed spotkaniem z hiszpańską ekipą Piotr Wyszomirski. Z góry można było przewidzieć, że od postawy doświadczonego bramkarza dużo będzie zależało.

„Górnicy”, którzy na znak protestu związanego z brakiem choćby skromnego wsparcia władz miasta wystąpili w koszulkach bez herbu Zabrza, od pierwszego gwizdka bośniackich sędziów próbowali przejąć kontrolę nad spotkaniem. Wiedzieli, że jego wynik będzie kluczem do ewentualnego wyjścia z grupy. Trener Tomasz Strząbała przedstawił swym podopiecznym atuty rywali, mając nadzieję, że uda się je zniwelować. Liczył też, iż zaprocentuje doświadczenie nabyte w 10 meczach poprzedniej edycji LE, kiedy jego zespół awansował do fazy zasadniczej.

Do 21 minuty gra była wyrównana, a wynik oscylował wokół remisu. Gdy Jakub Szyszko wykorzystał rzut karny (13:11), wydawało się, że zabrzanie pójdą za ciosem, a tymczasem... stanęli. Przy życiu trzymał ich „Wyszu”, broniąc w beznadziejnych sytuacjach, a koledzy z obrony mu nie pomagali. W ataku również było słabo, a dowodem na to były zaledwie dwie bramki zdobyte w ostatnich dziewięciu minut pierwszej odsłony. Zabrzanie mieli więc co odrabiać, ale zdeterminowani i szybko grający przeciwnicy nie zamierzali im tego ułatwiać. Co prawda były momenty, kiedy zawodnicy Górnika dochodzili na trzy trafienia (28:31 w 49 minucie), ale na więcej skuteczni do bólu Hiszpanie im nie pozwolili. Całkiem udane wejście między słupki zanotował Kacper Ligarzewski (pięć interwencji), lecz znacznie lepiej spisywał się jego vis-a-vis, Roberto Rodriguez (14 obron przy 44 rzutach).

W kolejnych meczach poprzeczka pójdzie wyżej, bo rywalami zabrzan będą duński Silkeborg i francuskie Montpellier. We wczorajszym starciu tych zespołów górą był zespół z Francji– 40:26 (23:13).

Marek Hajkowski

■ **Górnik Zabrze - Fraikin BM Granollers 32:36 (15:21)**
GÓRNIK: Wyszomirski, Ligarzewski - Szyszko 5/4, Czerkaszczenko 1, Morkowski 6, Ilczenko 4, Minocki 6, Artemenko 3, Wąsowski, Racotea 1, Komarzewski 1, Krępa, Bogacz 3, Krawczyk, Ivanović 2, Wisiński. **Kary**: 4 min. **Trener** Tomasz STRZĄBAŁA.
FRAIKIN: Rodriguez, Panitti - Montoya 4, Moyano 2, Valera, Romero 6, Freitas 5, Deumal 5, Rey 1, Abrahao 2, Domingo 1 Guijarro, Castillo 1, Vega, Urdangarin 3, Garcia 6/1. **Kary**: 6 min. **Trener** Antonio RAMA.

Sport a283923c00

Seria Norwida

PLUSLIGA

Częstochowianie, po pokonaniu Jastrzębskiego Węgla, poszli za ciosem i wywieźli dwa punkty z Kędzierzyna-Koźla.

ZAKSA przeciwko ekipie z Częstochowy zagrała bez Bartosza Kurka i Rafała Szymury. Brak tak ważnych zawodników, którzy mają być liderami, mocno odcisnęła się na jej postawie.

Początek spotkania nie zwiastował jednak dla kędzierzynian nadchodzących kłopotów. Grali dobrze. Wygrywali 20:15. I wtedy pojawiły się pierwsze oznaki kryzysu. Gospodarzom ze sporymi kłopotami jeszcze udało się wygrać pierwszego seta, ale po wzmocnieniu zagrywki przez Norwida w ZAKSIE zaczęło szwankować przyjęcie. Także z tego powodu w kolejnych setach szala zwycięstwa przechyliła się na stronę gości. Zwyciężyli oni dopiero po tie-breaku, odnosząc trzeci triumf z rzędu. **(mic)**

■ **ZAKSA Kędzierzyn-Koźle – Steam Hemarpol Norwid Częstochowa 2:3 (25:23, 18:25, 20:25, 25:23, 9:15)**

KĘDZIERZYN-KOŹLE: Janusz (2), Grobelny (11), Poręba (11), Rećko (25), Chitigoi (17), Urbanowicz (8), Shoji (libero) oraz Szymański (1), Nowowsiak, Takvam. Trener Andrea GIANI.

CZĘSTOCHOWA: Isaacson, Lipiński (13), Popiela (15), Indra (17), Ebadipour (25), Adamczyk (10), Masłowski (libero) oraz Kowalski, Kogut (1), Schmidt, Borkowski (1). Trener Cezar Douglas SILVA.

Sędziowali: Maciej Kolendowski i Tomasz Flis (obaj Kraków). Widzów 1225.

Przebieg meczu

I: 10:8, 15:12, 20:15, 25:23.
II: 9:10, 13:15, 15:20, 18:25.
III: 6:10, 11:15, 18:20, 20:25.
IV: 10:9, 15:14, 19:20, 25:23.
V: 3:5, 7:10, 9:15.
Bohater – Milad EBADIPOUR.

1. Warszawa	6	15	5/1	16:4
2. Lublin	5	13	5/0	15:6
3. Jastrzębie	5	13	4/1	14:5
4. Bełchatów	5	11	4/1	12:7
5. Zawiercie	5	9	3/2	11:9
6. Gorzów	4	8	3/1	9:7
7. Częstochowa	4	7	3/1	10:7
8. Kędzierzyn-Koźle	4	7	2/2	8:7
9. Suwałki	5	6	2/3	9:11
10. Gdańsk	5	6	1/4	9:13
11. Rzeszów	4	4	1/3	6:10
12. Olsztyn	4	3	1/3	6:9
13. Nysa	3	3	1/2	4:6
14. Będzin	4	3	1/3	4:9
15. Katowice	6	3	1/5	5:16
16. Lwów	5	0	0/5	4:15

1-8 awans do play offu; 14-16 spadek do I ligi

Następne mecze 9.10.: Będzin – Olsztyn; 11.10.: Rzeszów – Katowice, Jastrzębie – Olsztyn; 12.10.: Kędzierzyn-Koźle – Bełchatów, Lwów – Warszawa, Lublin – Suwałki; 13.10.: Zawiercie – Częstochowa, Nysa – Gorzów Wlkp.

GieKSiarska ferajna

Siatkarz od czarnej roboty, a zarazem kapitan oraz jego koledzy wreszcie mieli powody do radości.

Mogę zapewnić, że nie będzie serii ośmiu porażek z rzędu, jaka nam się przytrafiła w poprzednim sezonie – zapewniał przed obecnymi rozgrywkami na naszych łamach nowy kapitan i libero GKS-u Katowice, Bartosz Mariański. Po zwycięstwie nad Barkomem Każany Lwów 3:1 możemy zakomunikować, że dotrzymał słowa. Po pięciu porażkach wszyscy skupieni wokół siatkarskiej ekipy odetchnęli z ulgą, bo po ewentualnym niepowodzeniu zrobiłoby się więcej niż nieprzyjemnie.



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Łukasz Usowicz w meczu z Barkomem Każany odegrał ważną rolę, a jego koledzy również stanęli na wysokości zadania.

Falstart i... promyk

Inauguracyjny mecz z Nowak-Mosty MKS-em Będzin, przegrany 0:3, w wykonaniu katowiczan był fatalny. I on sprawił, że natychmiast atmosfera wokół zespołu mocno zgęstniała. Trudno się dziwić, wszak nikt nawet nie dopuszczał myśli, by przegrać z kretesem z beniaminkiem.

– Nie wytrzymaliśmy presji. Może gdybyśmy wygrali pierwszego seta granego na przewagi (27:29 – przyp. red.) wówczas byłoby inaczej – stwierdził wówczas trener GKS-u, Grzegorz Słaby.

Ogromne napięcie towarzyszyło zawodnikom, ale to zrozumiałe, skoro większość z nich w poprzednich zespołach grała drugoplanowe role. A tutaj przyszło im wyjść w podstawowym składzie i wszyscy od nich oczekiwali zwycięstwa. „Spalili" się nerwowo i to naturalna kolej rzeczy. Następne spotkanie z Nysą (0:3) też nie nastrajało optymistycznie, bo rywal zdobył komplet punktów bez większych problemów. A potem przyszły mecze z wyżej notowanymi rywalami i kolejne porażki z Jastrzębskim Węglem (1:3), Projektem Warszawa (0:3 awansem) oraz Aluronem CMC Wartą Zawiercie (1:3).

– Ale po tych występach był promyk nadziei na lepsze jutro – dodał libero GKS-u. – Bez żadnych obciążeń z silnymi rywalami graliśmy więcej niż poprawnie. Stawialiśmy opór drużynom z wielkimi aspiracjami. To mnie tylko utwierdziło w przekonaniu, że musi nastąpić przełamanie. Spotkanie ze Lwowem urastało do megawydarzenia i możemy się tylko cieszyć, że odnieśliśmy zwycięstwo. To jednak dopiero pierwszy krok i trzeba robić kolejne. Nie zapominamy, że spadają trzy drużyny i walczymy o swoje.

Spore falowanie

W starciu z ekipą z Ukrainy gra była nerwowa, a poziom mocno falował. Ostatecznie zwycięsko wyszli z niego katowiczanie. – Okazaliśmy się profesjonalistami, stanęliśmy na wysokości zadania i trudno mi sobie wyobrazić, co byłoby, gdybyśmy przegrali. W kluczowych momentach czwartego seta nie zadrżała nam ręka i są powody do zadowolenia – ocenił Mariański.

– Gra musiała falować, gdy spotykają się zespoły bez punktu – podkreślił szkoleniowiec GKS-u. – Ale tego właśnie się spodziewaliśmy, bo nerwy odgrywały wiodącą rolę. Ale wytrzymaliśmy. W czwartym secie, gdy gra oscylowała wokół remisu, potrafiliśmy wytrzymać psychicznie obciążenie i z tego bardzo się cieszę. Sporą rolę odegrali zmiennicy. Damian Hudzik wszedł na środek siatki i w pierwszej akcji zablokował rywali. Jewhenija Kisiliuka nam „ustrzelili" w przyjęciu, ale pojawił się Aleks Berger i godnie go zastąpił. Bartosz Gomułka poczuł ból mięśni brzucha, ale jego zmiennik Damian Domagała stanął na wysokości zadania.

Lepsze jutro?

Zwycięstwo nad Barkomem Każany należało do obowiązków GieKSy, chcącej się utrzymać w PlusLidze. Zdecydowanie łatwiej to jednak napisać, niż wykonać na parkiecie.

– Mnie cieszy postawa kolegów i szczerze gratuluję statuetki MVP Aymenowi (Bouguerrze – przyp. red.) – stwierdził Mariański. – Solidną robotę wykonał Łukasz Usowicz, pewnie niewidoczny dla kibiców, ale wywierał presję na rywalu i skrzydłowym było nieco łatwiej atakować. Trener trochę szukał wyjściowego składu, ale chyba po tym meczu go znalazł. Mieliśmy kilka świetnych obron, a po nich wyprowadzaliśmy kontry, które kończył Aymen. Takimi akcjami wygra się mecze! Ciśnienie z nas zeszło, teraz jedziemy do Rzeszowa, nastawiamy się na walkę i może być różnie.

Mariański, siłą rzeczy, nie wspomniał o sobie, a grał na niezwykle wysokim poziomie: bronił oraz przyjmował (79 proc. skuteczności) i tylko raz się pomylił. - Eee tam, jestem facetem od czarnej roboty, ale cieszę się, że zostałem doceniony – na zakończenie zmrużył znacząco oko.

– Zagrywka, przyjęcie oraz blok (9:1 – przyp. red.) nam wielce pomogły w tym meczu – podkreślił trener Słaby. – Zmiennicy dołożyli jakości. To było zwycięstwo zespołu i z tego mam ogromną satysfakcję. Teraz zapewne nabierze on większej pewności siebie.

To tylko pierwsze zwycięstwo i tym sposobem studzimy euforię prezesa klubu, Krzysztofa Nowaka, który po meczu cieszył się, jakby siatkarze zdobyli medal. W stan uniesienia wszyscy się przeniesiemy, gdy GKS utrzyma się w PlusLidze!

Włodzimierz Sowiński

Pewny awans

PGE Grot Budowlani Łódź zagrają w fazie grupowej Ligi Mistrzyń. Dołączyli do Developresu Rzeszów i BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała.

EUROPEJSKIE PUCHARY

Łodzianki, po zwycięstwie 3:0 w portowym mieścieHerceg Novi, w rewanżu przed własną publicznością były w komfortowej sytuacji. Do wywalczenia miejsca w zasadniczej fazie rozgrywek LM potrzebowały dwóch wygranych setów. Cel osiągnęły szybko, nie pozwalając rywalkom na zdobycie w dwóch pierwszych partiach więcej niż 20 punktów. Górą były też w trzecim secie, w którym trener miejscowych, Marek Biernat, posłał w bój rezerwowe: Paulinę Damaske, Weronikę Sobiczewską oraz Ewelinę Wilińską.

Rywalki z Czarnogóry łatwo się nie poddały. Zaczęły mocno i prowadziły 6:2. Czym dłużej trwało jednak spotkanie, tym przewaga łodzianek rosła. Świetnie prezentowała się Alicja Grabka. Rozgrywała szybko i dokładnie. Na skrzydłach szalały Karolina Drużkowska oraz Terry Enweonwu. I choć miejscowe nie ustrzegły się błędów, kontrolowały wydarzenia na parkiecie.

PGE Grot Budowlani dołączy do grupy D, w której będzie rywalizował z tureckim Fenerbahce Medicana Stambuł, francuskim Neptunes Nantes oraz węgierskim Vacas Obuda Budapeszt. Pierwsze mecze grupowe LM odbędą się 5 listopada.

(mic)

■ **PGE Grot Budowlani Łódź – OK Herceg Novi 3:0 (25:20, 25:20, 25:21)**

BUDOWLANI: Grabka (1), Drużkowska (13), Lisiak (5), Enweonwu (10), Blagojević (5), Planinsec (8), Łysiak (libero) oraz Wilińska, Sobiczewska (7), Damaske (4). Trener Maciej BIERNAT.

HERCEG: Gunczewa (1), Radisković (11), Ozola (4), Galić (16), Wasiliewa (9), Osadchuk (1), Cenović (libero) oraz Einarsdottir, Jandova (1), Bojić, Stevanović. Trener Srdjan CRNOJACKI.

Sędziowali: Ozan Cagi Sarikaya (Turcja) i Kenneth Aro (Finlandia). Widzów 150.

Przebieg meczu

I: 7:10, 15:14, 20:17, 25:20.
II: 10:7, 15:11, 20:16, 25:20.
III: 10:8, 15:13, 19:20, 25:21.

Bohaterka – Karolina DRUŻKOWSKA. Pierwszy mecz 3:0. Awans PGE Grot Budowlanych.

Sport a283923c00

Kalifornijski surrealizm

Dwa pokazowe mecze w Abu Dhabi wygrane przez Boston Celtics. W Los Angeles Lakers słynny ojciec zagrał z synem.

NBA


Fot. Facebook

Ojciec i syn razem na parkiecie - tego w najlepszej lidze świata jeszcze nie grali!

Już tylko niespełna dwa tygodnie pozostały do inauguracji nowego sezonu. Drużyny rozpoczęły mecze sparingowe. Wydarzeniem były dwa spotkania w Abu Dhabi. W Etihad Arena w rolach głównych wystąpili Boston Celtics i Denver Nuggets. Dwukrotnie lepsi okazali się ci pierwsi, czyli aktualni mistrzowie (107:103, 130:104). W pierwszym spotkaniu najlepszym strzelcem był Payton Pritchard (21 punktów), a w drugim – Jaylen Brown (także 21 punktów). Mecze zgromadziły plejadę... piłkarskich gwiazd, pojawili się m.in. Ronaldinho, Thierry Henry, Gerard Pique, Iker Casillas, Luís Figo czy Roberto Carlos.

Mecze w Abu Dhabi odbyły się już po raz trzeci z rzędu.

Tymczasem w Palm Desert w Kalifornii podczas spotkania Lakers z Phoenix Suns (114:118) miało miejsce historyczne wydarzenie: po raz pierwszy w historii NBA (na razie to preaseason) na parkiecie zobaczyliśmy jednocześnie ojca i syna. W drugiej kwarcie w zespole z Los Angeles grali obok siebie LeBron i Bronny James. „To było surrealistyczne" – napisał w swoich mediach społecznościowych lider Los Angeles Lakers.

Tata zdobył 19 punktów, syn na początek zaliczył dwie zbiórki. – Dla ojca znaczy towszystko. Z pewnością jest to moment, którego nigdy nie zapomnę – komentował po spotkaniu rozemocjonowany LeBron.

Cykl pięciu meczów przedsezonowych zainaugurowali także San Antonio Spurs. Drużyna trenera Gregga Popovicha we własnej hali w obecności 15 tysięcy widzów przegrała z Oklahoma City Thunder 107:112. Jeremy Sochan był na boisku 21 minut, w tym czasie zanotował 9 punktów, 6 zbiórek, 4 asysty oraz blok. Trafił z gry 4 z 7 rzutów. Dla reprezentanta Polski był to pierwszy występ w barwach Spurs od spotkania przeciwko New York Knicks 30 marca. Wówczas doznał kontuzji lewej kostki i przedwcześnie zakończył sezon.

Warto jeszcze wspomnieć o sensacyjnej wymianie gwiazd, do jakiej doszło tuż przed startem sezonu. New York Knicks pozyskali z Minnesoty Karla Anthony'ego Townsa, a w zamian oddali Juliusa Randle'a i Donte DiVincenzo. 28-letni Towns zdążył już zadebiutować w nowym zespole. W Charlotte nowojorczycy pokonali tamtejsze „ Szerszenie ", a środkowy w 15 minut zdobył 10 punktów, zaliczył 4 zbiórki i 2 przechwyty.

(pp)

TWIERDZA SARAGOSSA

Od porażki zaczęły tę edycję Euroligi koszykarki z Polkowic.

W ubiegłym sezonie Saragossa była prawdziwą twierdzą. W sezonie zasadniczym Euroligi miejscowe wygrały w Pabellon Principe Felipe sześć z siedmiu meczów (tylko mistrzynie ze Stambułu dały radę wyszarpać wygraną).

Polkowice zaczęły bez strachu, ale z każdą kolejną minutą ich sytuacja stawała się trudniejsza. Pierwsza kwarta była jeszcze wyrównana, ale drugie 10 minut należało już zdecydowanie do gospodyń. Na długą przerwę zespoły schodziły przy 11-punktowym prowadzeniu Casademontu (47:36). Błyszczała Helena Pueyo, która nie dużo rzucała, za to wykonywała solidną robotę w obronie i podaniami uruchamiała koleżanki.

W ekipie z Polkowic tylko Emma Cannon nie ustępowała rywalkom. 35-letnia Amerykanka do przerwy miała na koncie 13 punktów. Casademont miał ogromną ilość strat (20) i to pozwoliło naszej drużynie zbliżyć się na tylko trzy „oczka" siedem sekund przed końcem. Na więcej zabrakło czasu.

Casademont Saragossa - KGHM BC Polkowice 76:73 (17:15, 30:21, 8:13, 21:24)

POLKOWICE: Cannon 15 (1x3), Davis 4, Gajda 4, Peterson 13 (2x3), Steinberga 17 (3x3) – Jespersen 4, Pieszyńska 9 (1x3), Zahui 7 (1x3). Trener Karol KOWALEWSKI.

(pp)

W NIŻSZYCH LIGACH

II LIGA KOBIET

Górskie Resorty Spartakus Jelenia Góra - ISWJ Wisła 89:94, RKK AZS Racibórz - AZS Uniwersytetu Śląskiego 41:85, AZS Uniwersytetu Śląskiego - KS Basket Siechnice 104:82, Górskie Resorty Spartakus Jelenia Góra - AZS Politechnika Śląska 61:63, RKK AZS Racibórz - SPARTA Ziębice 33:91, KS Pogoń Ruda Śląska - MKS MOS Betard Wrocław 64:75.

1. AZS UŚ Katowice	2	4	189:123
2. SPARTA Ziębice	1	2	91:33
3. MKS MOS Betard Wroc.	1	2	75:64
4. ISWJ Wisła	1	2	94:89
5. AZS Politechnika Śl.	1	2	63:61
6. Górskie Resorty Spart JG	2	2	150:157
7. RKK AZS Racibórz	2	2	74:176
8. Pogoń Ruda Śląska	1	1	64:75
9. KS Basket Siechnice	1	1	82:104

III LIGA MĘŻCZYZN

AZS Częstochowa - MUKS Sari Żory 63:96, KKS Mickiewicz Romus Katowice - KTK JS Invest Knurów 34:105, KKS Bank Spółdzielczy Tarnowskie Góry II - KS Pogoń Ruda Śląska 64:95, MCKiS Jaworzno - UKS SP 27 Katowice 70:63.

1. KTK JS Invest Knurów	1	2	105:34
2. MUKS Sari Żory	1	2	96:63
3. Pogoń Ruda Śląska	1	2	95:64
4. MCKiS Jaworzno	1	2	70:63
5. UKS SP 27 Katowice	1	1	63:70
6. KKS BS TG II	1	1	64:95
7. AZS Częstochowa	1	1	63:96
8. KKS Mickiewicz	1	1	34:105

(pp)

Prince w MKS

Nowy obwodowy w klubie z Dąbrowy Górniczej.

Nazywa się Prince Ali. Ma 28 lat, gra na pozycjach rzucającego obrońcy oraz skrzydłowego. Pochodzi z Nowego Jorku. Ma paszport amerykański, ale także ghański.

„Już od samego początku swojej przygody z koszykówką przejawiał duży talent i był umieszczany w wielu rankingach ogólnokrajowych jako duży prospekt. W wieku 18 lat miał okazję wystąpić w prestiżowym turnieju Nike Global Challenge oraz Nike Elite Youth Basketball, gdzie z wynikiem 21,8 pkt. zajął trzecie miejsce w klasyfikacji strzelców. Po szkole średniej trafił na prestiżową uczelnię UCLA, rywalizującą w dywizji Pacific 12. Przez pięć sezonów w barwach Bruins wystąpił w 114 spotkaniach, zdobywając 841 pkt. i rozdając 120 asyst" – przedstawia zawodnika w swoich mediach społecznościowych klub z Dąbrowy Górniczej. W karierze grał w klubach ligi norweskiej i hiszpańskiej.

Ostatni sezon rozpoczął w hiszpańskim San Pablo Burgos, a zakończył go w egzotycznym Al Ahly w Egipcie. W sezonie letnim miał także okazję wystąpić na chińskich parkietach.

Przypomnijmy, że tuż przed rozpoczęciem sezonu klub z Dąbrowy Górniczej opuścił Demetric Horton. 24-letni rzucający obrońca z USA podczas przygotowań do rozgrywek nabawił się poważnej kontuzji barku, która wykluczyła go z gry do końca sezonu. W tej sytuacji rozwiązano kontrakt za porozumieniem stron, a zawodnik wrócił do Stanów Zjednoczonych, aby poddać się leczeniu.

MKS sezon zaczął od sensacyjnej wygranej w Warszawie z Legią. W najbliższej kolejce podejmować będzie beniaminka, Górnik Zamek Książ Wałbrzych. **(pp)**

Nowe szanse po falstarcie

Sześć kolejnych polskich drużyn rozpoczyna udział w europejskich pucharach.

EUROPEJSKIE PUCHARY

Trefl Sopot, Śląsk Wrocław i King Szczecin rywalizację zaczęły przed tygodniem. To był falstart. W czterech meczach zanotowano cztery porażki (dwa razy przegrał Trefl, po razie ekipy ze Szczecina i Wrocławia). Tym razem Trefl zagra we własnej hali z bardzo mocnym Joventutem Badalona. Hiszpanie po dwóch kolejkach mają bilans remisowy, a zespół Żana Tabaka walczy o pierwsze zwycięstwo.

King natomiast wyjechał do Hiszpanii, w Maladze zmierzy się z Unicają. W ekipie gospodarzy od kilku tygodni występuje reprezentant Polski, Aleksander Balcerowski.

W tym tygodniu do gry wkraczają kolejne drużyny. Zaczyna się Puchar Europy FIBA, a w nim wystąpią Anwil Włocławek i PGE Spójnia Stargard. „Rottweilery" z Włocławka podejmują ukraiński BC Dnipro. Zespoły te ostatni raz grały ze sobą w tych samych rozgrywkach w styczniu 2021 roku i wówczas lepsi okazali się koszykarze z Polski (74:71). Spójnia zaczyna od meczu w rumuńskiej Oradei. Wicemistrzowie Rumunii brali udział w kwalifikacjach do Ligi Mistrzów, ale odpadli po minimalnej półfinałowej porażce z greckim PAOK-iem Saloniki.

Tymczasem cztery drużyny Orlen Basket Ligi Kobiet przystępują do grupowych spotkań w ramach Pucharu Europy FIBA. Zobaczymy tu wicemistrza kraju InvestInTheWest Enea AZS Gorzów Wlkp., brązowego medalistę VBW Gdynia, MB Zagłębie Sosnowiec oraz Polski Cukier AZS UMCS Lublin (w poprzednim sezonie także w Eurolidze). Sosnowiczanki we własnej hali zagrają z belgijskim Kangoeroes Mechelen. Najciekawiej zapowiada się mecz VBW Gdynia, która pojawi się w Berlinie, gdzie zmierzy się z Albą.

Mecze polskich drużyn
Środa, 9 października

BKT EUROCUP
SOPOT, 19.00.: Trefl - Joventut Badalona

LIGA MISTRZÓW
MALAGA, 20.30.: Unicaja - King Szczecin

EUROCUP FIBA
WŁOCŁAWEK, 18.00.: Anwil - BC Dnipro
ORADEA, 18.00.: CSM CSU - PGE Spójnia Stargard

PUCHAR EUROPY KOBIET
SOSNOWIEC, 18.00.: MB Zagłębie - Kangoeroes Mechelen
CHOMUTOV, 19.00.: Levhartice - InvestInTheWest Enea Gorzow
ANGERS, 20.00.: UFAB 49 - Polski Cukier AZS UMCS Lublin

Czwartek, 10 października
BERLIN, 19.30.: Alba - VBW Gdynia

(pp)

Sport a283923c00

Wuhan zażądało przeprosin

Magda Linette pokonała wreszcie Rosjankę Ludmiłę Samosnową i zagra w drugiej rundzie „tysięcznika" w Wuhan, ale wcześniej mocno podpadła chińskim gospodarzom.

Aferka zaczęła się kilka dni temu, gdy Magda Linette wrzuciła w mediach społecznościowych zdjęcie z pociągu, którym docierała do Wuhan, miejsca turnieju rangi WTA 1000. Poznanianka opatrzyła fotkę niewinnym z pozoru komentarzem rodem ze świata programów komputerowych „baza wirusów została zaktualizowana" i... rozpętała burzę!

Jak zwykle znaczenie miał kontekst – Wuhan to w końcu miasto, w którym w 2019 roku odnotowano pierwsze przypadki COVID-19 i z którego śmiertelny pochód rozpoczęła pandemia koronawirusa, niemal zatrzymując życie na kuli ziemskiej. Chińczycy nie odczytali wpisu 32-letniej Polki jako żart – nie brakowało komentarzy pod jej postem, że jest zupełnie nie na miejscu, krytyczne artykuły pojawiły się także w chińskich mediach.



Fot. x.com/MagdaLinetteFP

Polska tenisistka „zelektryzowała" chińską publiczność...

Wywiad na 14 sekund

We wtorek po meczu z Ludmiłą Samsonową z trybun w kierunku Linette rozległo się „apologize!" – czyli „przeproś!". Polka, jako wygrana, mogła udzielić wywiadu na korcie, ale ten był iście kuriozalny. – Wiem, że uraziłam niektórych z was, więc naprawdę chcę przeprosić – rozpoczęła poznanianka, ale szybko w zdanie weszła jej prowadząca rozmowę. – Powiedz o swoim występie, dobrze? – zaproponowała, ale Linette nie miała na to ochoty. – Dziękuję, że byliście dla mnie tacy mili, dziękuję... – odparła, po czym wywiad się zakończył. Trwał... 14 sekund.

Decydował return

A co działo się wcześniej na korcie? Dużo dobrego – po dwóch latach od pierwszego meczu z Rosjanką i trzech kolejnych porażkach (w tym dwóch tegorocznych) bez wygranego seta poznanianka (45. WTA) wreszcie znalazła sposób na wyżej notowaną (23. WTA) rywalkę. Polka zaczęła mecz od straty podania, ale szybko odrobiła straty i potem już rządziła na korcie, w niecałe półtorej godziny odnosząc przekonujące zwycięstwo 6:2, 6:2. Kluczem do sukcesu był skuteczny return, po którym Linette zdobyła ponad połowę punktów przy serwisie rywalki; pomogła też sama Samsonowa, notując aż sześć podwójnych błędów.

Powtórka z Curenko

Linette potwierdziła zwyżkę formy – w poprzednim chińskim „tysięczniku", w Pekinie, doszła do 1/8 finału, po drodze eliminując m.in. ówczesny numer 5 na liście WTA Włoszkę Jasmine Paolini.

Mamy więc dwie Polki w drugiej rundzie, bo w poniedziałek Magdalena Fręch (27. WTA) pokonała japońską kwalifikantkę Mai Hontamę 6:0, 6:4. Obie Polki już w środę wczesnym rankiem powalczą o 1/8 finału.

O godzinie 6.30 Linette zagra z Lesią Curenko – 35-letnia Ukrainka (96. WTA) dosyć niespodziewanie wyeliminowała faworyzowaną Brytyjkę Katie Boulter (34. WTA) 6:2, 7:5. Poznanianka grała z Curenko cztery razy, bilans jest remisowy 2-2. Po raz ostatni spotkały się trzy tygodnie temu w Hua Hin w Tajlandii, gdzie podopieczna Marka Gellarda zwyciężyła w dwóch setach.

Sprawdzian z Navarro

Z kolei około godziny 7 rano na kort powinna wyjść notująca najlepszy moment w karierze Fręch. Tenisistka Górnika Bytom, która w poniedziałek zadebiutowała w Top 30 na świecie, trzeci raz w tym roku sprawdzi się z rozstawioną z „szóstką" Emmą Navarro (8. WTA). Łodzianka przegrała w styczniu w Hobart w Australii i w sierpniu w trzech setach w Monterrey, wygrała raz – przed rokiem w US Open.

I nie jest bez szans na wyrównanie bilansu, bo Amerykanka po półfinale US Open spuściła z tonu – w Pekinie przegrała już pierwszy mecz z Shuai Zhang (Chinka potem ograła też Fręch), a w ubiegłym tygodniu w ćwierćfinale WTA 125 w Hongkongu nie sprostała Rosjance Annie Blinkowej, tenisistce z dziewiątej dziesiątki rankingu.

Rezygnują jak Iga

Z gry w Wuhan w ostatniej chwili wycofały się bohaterki z Pekinu – finalistka Karolina Muchova i półfinalistka Hiszpanka Paula Badosa. Wcześniej zrezygnowała też Iga Świątek, która szuka właśnie nowego trenera po rozstaniu z Tomaszem Wiktorowskim i wszystko wskazuje na to, że wróci na kort na początku listopada, na kończący sezon turniej WTA Finals w Rijadzie dla ośmiu najlepszych tenisistek sezonu.

Tomasz Mucha

NIEUDANY DEBEL

■ Magdalena Fręch i Bułgarka Wiktorija Tomowa odpadły w 1. rundzie debla w Wuhan. Polsko-bułgarski duet przegrał z chińskimi tenisistkami Yafan Wang i Yifan Xu 2:6, 6:4, 7-10.

TIAFOE WYBUCHŁ

■ Prawdziwą wiązankę złożoną ze słów „f...k" w stronę sędziego skierował po meczu z Romanem Safiullinem Frances Tiafoe. Wyżej notowany Amerykanin (17. ATP) przegrał w 2. rundzie ATP Masters 1000 w Szanghaju z Rosjaninem (61. ATP) 7:5, 5:7, 6:7 (5-7). Tiafoe zwyzywał Jimmy'ego Pinoargote'a, obarczając go winą za porażkę – przy stanie 5-5 w tie-breaku decydującego seta sędzia był nieugięty i odebrał Amerykaninowi pierwszy serwis za przekroczenie limitu 20 sekund; zostało mu drugie podanie w 11. punkcie, przegrał tę wymianę, a następnie cały mecz. Tiafoe za swoje zachowanie może spodziewać się wysokiej kary finansowej ze strony ATP.
W środę rywalem Safiullina w 1/8 finału będzie sam Novak Djoković (4. ATP), a o ćwierćfinał powalczą także pozostali faworyci Jannik Sinner (1.), Alexander Zverev (2.) i Carlos Alcaraz (3.).

(t)

Jak Polak wracał z niebytu i wykonał skok roku

Kamil Majchrzak jeszcze w styczniu notowany był na 944. miejscu w rankingu ATP. W ciągu dziewięciu miesięcy dokonał rzeczy niebywałej – jest o krok od powrotu do światowego Top 100!

Gdyby nie okoliczności i wiek 28-letniego tenisisty z Piotrkowa Trybunalskiego, pewnie byłby mocnym kandydatem do nagrody Most Improved Player of the Year ATP, czyli zawodnika, który w ciągu roku zrobił największy postęp.

Ale Kamil Majchrzak z początkiem roku zaczynał swoje drugie tenisowe życie. To pierwsze zakończyło żywot jesienią 2022 roku, gdy Polak zawieszony został za zażywanie niedozwolonych środków – groziło mu nawet cztery lata. I nie mógł liczyć na podobną taryfę ulgową, jaką zastosowano wobec Jannika Sinnera, lidera rankingu, o którego dwóch pozytywnych wynikach latem ubiegłego roku nikt nie wiedział – poza oficjelami agencji dbającej rzekomo o „czystość tenisa" i organizacji ATP – do czasu, gdy całkiem niedawno został „oczyszczony" z zarzutów.

Odbijał się od dna

Majchrzak musiał walczyć o swoje dobre imię, nie mogąc grać i trenować; gdy w końcu przekonał „czynniki", że zakazane substancje dostały się do jego organizmu bezwiednie (przez popularny suplement diety, który nie podawał ich w swoim składzie), dyskwalifikację skrócono mu do 13 miesięcy.

Numer 2 polskiego tenisa, który wiosną 2022 roku był już 75. w rankingu ATP, mógł wrócić na kort w grudniu 2023, ale z rankingiem zero. Odbijał się od dna.

Od stycznia musiał korzystać z „dzikich kart" do turniejów trzeciej tenisowej rangi – ITF World Tennis Tour. Odpłacił organizatorom m.in. zwycięstwami w Monastyrze (ITF M15), w Hammamecie (ITF M25) i w Szarm el-Szejk (ITF M25). W połowie stycznia znów pojawił się na liście ATP – na pozycji 944...

Najlepszy u Ferrero

Wiosną przeniósł się do rywalizacji na kolejny poziom – w ATP Challenger Tour. Wygrał w Kigali w Rwandzie (ATP 50) i w czerwcu w Bratysławie (ATP 100), był w finale w Skopje (ATP 75) oraz w półfinałach w Poznaniu (ATP 75) i w niemieckim Luedenscheid (ATP 100). Podskoczył w rankingu na tyle, że załapał się na eliminacje do wielkoszlemowego US Open.

W Nowym Jorku „Szumi" wygrał dwa mecze, walkę o główną drabinkę przegrał w trzecim. Po meczu reprezentacji z Koreą Płd. (1:3) w Zielonej Górze w Pucharze Davisa, przeniósł się do Francji, gdzie dotarł do półfinału challengera ATP 125 w Saint Tropez. Potem w Orleanie (ATP 100) przegrał pierwszy mecz, ale w minionym tygodniu odniósł trzeci triumf w tegorocznych challengerach – w hiszpańskiej Villenie (ATP 100) koło Alicante, na obiektach akademii byłego numer 1 na świecie (2003) Juana Carlosa Ferrero.

– Jestem bardzo szczęśliwy, że udało mi się wygrać kolejnego challengera. Zwłaszcza w takim momencie, kiedy już powoli zaczyna się objawiać zmęczenie, trochę już przesyt tenisa i bardzo intensywnego sezonu. Na dodatek udało mi się na prezentować dobry poziom gry, przede wszystkim mentalnie udźwignąć każde spotkanie – powiedział Majchrzak dla Polskiego Związku Tenisowego po niedzielnym finale, w którym pokonał 6:4, 6:2 Amerykanina Nicolasa Moreno de Alborana (144. ATP).

Blisko, coraz bliżej

Oficjalnie wciąż jest notowany na 146. miejscu, ale kolejne 100 punktów przesunęło go w rankingu Live ATP na pozycję 114. W poniedziałek nie powinien znacząco jej obniżyć.

– W styczniu w ogóle nie byłem bliski rozważań, że już w tym roku mogę być tak blisko pierwszej setki w rankingu czy być rozstawionym w eliminacjach do Australian Open. Nie miałem aż takich celów, ale bardzo się cieszę, że to wszystko tak się właśnie toczy – powiedział Majchrzak.

Piotrkowianin łapie właśnie krótki oddech, a już w najbliższy weekend spróbuje przebić się przez eliminacje do turnieju w Sztokholmie – swojego pierwszego w ATP Tour (250) w tym roku. Potem w planach ma jeszcze występ w challengerze ATP 100 w Breście i kto wie, może nawet powrót do Top 100. Byłby to nie lada wyczyn.

(t)

Sport a283923c00

Gospodarzom zabrakło błysku

Zagłębie potrzebowało niekonwencjonalnej akcji, która mogłaby wprawić rywali w osłupienie.



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Filip Komorski w tym sezonie zdobył już siedem goli.

By pokonać drużynę z topu, trzeba samemu wznieść się na wyżyny – o tym po raz kolejny w ciągu zaledwie kilku dni przekonali się hokeiści EC Będzin Zagłębia. Sosnowiczanie w niedzielę przegrali z GKS-em Katowice 0:1 po dogrywce, zaś wczoraj ulegli GKS-owi Tychy 2:4, choć w obu potyczkach zagrali więcej niż poprawnie. Zabrakło im jednak elementu zaskoczenia.

– Nie jest prawdą, że nie mamy zdolnej młodzieży, tylko trzeba solidnie pracować, być cierpliwym i obdarzyć zaufaniem tych chłopaków – te słowa nie tak dawno usłyszałem od drugiego trenera Comarch Cracovii, Jacka Szopińskiego po meczu w Tychach. To zdanie wypowiedział w kontekście sytuacji w Podhalu. Niemniej pasują one jak ulał do sytuacji, jaka się stworzyła przed kolejnym występem tyszan w Sosnowcu. Mateusz Bryk jeszcze we wrześniu w meczu z Sanokiem złamał rękę i jego miejsce zajął utalentowany Karol Sobecki. – Moje nieszczęście jest szczęściem Karola – wyznał sympatyczny obrońca na naszych łamach. Sobecki zbierał pochlebne recenzje i wydawało się, że wykorzysta szansę. Niemniej włodarze klubu pewnie za namową fińskiego trenera zdecydowali się na uzupełnienie defensywy. Kilka dni temu kontrakt podpisał Fin Valtteri Kakkonen i pojawił się przeciwko Zagłębiu. A co z Sobeckim? Nawet nie zmieścił się w składzie meczowym! Doświadczony trener Szopiński miał świętą rację, bo tak się teraz traktuje utalentowaną młodzież. A potem narzekamy, że nie mamy wartościowych hokeistów...

W pierwszej tercji było zdecydowanie ciekawiej niż poprzednio z GKS-em Katowice. Obie drużyny oczywiście strzegły swojej bramki, ale też nie zapominały o konstruowaniu ofensywnych akcji. Wprawdzie w tej części obyło się bez goli, ale trochę się działo pod bramkami. W tyskiej ekipie Dominik Paś wyraźnie był „zaprogramowany" na gola, ale nie zdołał pokonać czujnego Patrika Spesznego. Jego koledzy również nie stronili od strzałów, ale „guma" wpadała w łapaczkę lub mijała cel. Gospodarze za sprawą świetnych sytuacji Nikity Bucenki (9 minuta), Michała Bernackiego (15) i Patryka Krężołka (20) mieli okazje zmienić rezultat. Jednak nic z tego! Niemniej hokeiści obu zespołów mieli prawo zjeżdżać na przerwę w poczuciu dobrze wykonanej pracy.

Kolejna odsłona była jeszcze lepsza i zobaczyliśmy cztery gole – trzy po stronie gości. Zaczęło się od uderzenia Bartosza Ciury z daleka, a krążek jeszcze się odbił i zmylił Spesznego. A potem do głosu doszedł Filip Komorski. Kapitan tyskiego zespołu wykorzystał dwie asysty Alana Łyszczarczyka i zdobył dwa gole, tego drugiego w przewadze. Sosnowiecka drużyna po raz kolejny potwierdziła, że lepiej prezentuje się na lodzie, niż wskazują na to wyniki.

W ostatniej tercji tempo akcji nie osłabło i padły dwa gole. Na 1:33 min przed końcem trener Piotr Sarnik wziął czas i ustalił taktykę na ostatnie chwile. Na 47 sek. przed końcem z lodu zjechał Speszny, ale rezultat się nie zmienił

Włodzimierz Sowiński

27
OBRON zaliczył tyski bramkarz, zaś jego vis-a-vis interweniował skutecznie 44 razy.

EC Będzin Zagłębie Sosnowiec – GKS Tychy 2:4 (0:0, 1:3, 1:1)

0:1 - Ciura - Viitanen (22:36), 0:2 - Komorski - Łyszczarczyk (30:38), 1:2 - Bernacki - Nahunko (31:35), 1:3 - Komorski - Łyszczarczyk (39:02, w przewadze), 1:4 - Monto - Heljanko - Bizacki (49:49), 2:4 - Tyczyński (53:14).

Sędziowali: Paweł Breske i Wojciech Cech - Kacper Król i Eryk Sztwiertnia. Widzów 500.

ZAGŁĘBIE: Speszny; Charvat (2) - Kotlorz, Sozanski - Szaur, Andrejkiw - Krawczyk; Krężołek (2) - Sawicki - Szturc, Nahunko - Tyczyński - Bernacki, Djumić - Viikila - Koreczuk, Menc - Bucenko - Ciepielewski. Trener Piotr SARNIK.

GKS: Fuczik; Kaskinen (2) - Bizacki, Viinikainen - Ahola (2), Pociecha - Ciura, Kakkonen; Jeziorski - Komorski (2) - Łyszczarczyk, Heljanko - Monto - Lehtonen, Paś - Turkin - Viitanen, Gościński - Ubowski - Łarionows. Trener Pekka TIRKKONEN.

Kary: Zagłębie - 6 (2 tech.) min, GKS - 4 min.

SPACEREK NA PODHALU

■ Drużyna trenera Roberta Kalabera wygrała trzeci mecz z rzędu. Najpierw u siebie z Energą (7:2), w niedzielę na wyjeździe z Cracovią (5:3), a wczoraj w Nowym Targu. Jeszcze w pierwszej tercji, która zakończyła się bezbramkowym remisem „Szarotki" , dotrzymywały kroku przeciwnikowi, ale potem były tylko tłem dla rozkręcających się gości. Ekipie trenera Marka Batkiewicza podciął skrzydła gol Słowaka Samuela Petrasza w momencie, gdy na ławce kar siedział jego kolega z zespołu, Hannu Kuru. Trzeci gol na początku ostatniej tercji definitywnie załatwił sprawę. W tercji neutralnej stracił krążek Marcin Kolusz, bramkarz Podhala Paweł Bizub przerwał kontrę gości, opuszczając bramkę i wybijając „gumę". Ta trafiła do ustawionego na niebieskiej linii Kuru, który umieścił krążek w pustej bramce. W ostatniej tercji gospodarze złapali pięć kar, z których dwie zakończyły się stratą goli. Przejawem frustracji nowotarżan były kary, jakie złapali Bizub i Filip Wielkiewicz. Bramkarz został ukarany na trzy (!) sekundy przed zakończeniem meczu za niesportowe zachowanie, zaś napastnik równo z syreną za ostrość.

Bogdan Nather

Podhale Nowy Targ - JKH GKS Jastrzębie 0:6 (0:0, 0:2, 0:4)

0:1 - Makela - Ł. Nalewajka - Zając (28:13), 0:2 - Petrasz - Ł. Nalewajka (30:15, w osłabieniu), 0:3 - Kuru (43:55), 0:4 - Pulkkinen - Kuru - Makela (56:30, w przewadze), 0:5 - R. Nalewajka - Kunst - Zając (57:06), 0:6 - Pulkkinen - Kuru (59:00, w przewadze).

Sędziowali: Krzysztof Kozłowski i Paweł Kosidło oraz Zachariasz Kadela i Artur Hyliński. Widzów 385.

PODHALE: Bizub (2); Wajda - Horzelski, Mrugała - Tomasik, J. Michalski (2) - Bury (4), Nykaza; Szczechura - Kolusz - Wielkiewicz (2), Kamiński - A. Słowakiewicz - Jarczyk (2), Szczerba - J. Malasiński (2) - Bochnak, Bryniarski - Żółtek - Wikar. Trener Marek BATKIEWICZ.

JKH: Lacković; Makela - Ronkainen (2), Bagin - Żurek (2), Hanzel - Kunst (2), Blomberg (2) - Onak; Pulkkinen - Kuru (2) - Kaleinikowas, Petrasz (2) - Rac - Kasperlik, Ślusarczyk (2) - Kiełbicki - Urbanowicz, R. Nalewajka - Ł. Nalewajka - Zając. Trener Robert KALABER.

Kary: Podhale - 14 min, JKH - 14 min.

TAURON HOKEJ LIGA

1. Re-Plast Unia Oświęcim (m)	9	27	38:13	9	-
2. GKS Tychy (p)	10	24	35:17	8	2
3. GKS Katowice	10	18	33:22	6/1	4/1
4. JKH GKS Jastrzębie	10	18	39:29	6	4
5. Comarch Cracovia	9	17	36:25	6/1	3
6. EC Będzin Zagłębie Sosnowiec	9	10	16:22	3	6/1
7. KH Energa Toruń	9	6	20:32	2	7
8. Texom STS Sanok	9	3	6:31	1	8
9. Podhale Nowy Targ	9	3	18:50	1	8

W piątek, 11.10., grają: Podhale - Energa (18.00), JKH - Zagłębie (18.00), GKS Tychy - STS (18.00), GKS Katowice - Unia (18.30).

KARUZELA ZDARZEŃ

■ Na inaugurację sezonu Cracovia wygrała w Toruniu 6:4, więc wydawało się, że i tym razem pokona Energę. Szczególnie że grała u siebie, szybko objęła prowadzenie i to grając w osłabieniu. Jednak potem dwie szybkie bramki gości w połowie pierwszej tercji oraz „poprawka" na 1:3 na początku drugiej sugerowały zmianę scenariusza. „Pasy" się jednak zmobilizowały, zdobyły cztery kolejne bramki , w tym ostatnią „do pustaka", i znów było „normalnie".

Comarch Cracovia - Energa Toruń 5:3 (1:2, 1:1, 3:0)

1:0 - Marzec (3:42, w osłabieniu), 1:1 - Fjodorows - Worona (9:20), 1:2 - Baszyrow - Thyni Johansson (10:21), 1:3 - Baszyrow - Syty - Kwiatkouski (20:55), 2:3 - Mocarski - Johansson - Olsson (34:13), 3:3 - Brandhammar (53:40), 4:3 - Younan (54:57), 5:3 - D. Kapica - Lundgren (58:37, do pustej bramki).

Sędziowali: Mateusz Krzywda - Marcin Polak i Michał Żak - Łukasz Sośnierz. Widzów 800.

CRACOVIA: D'Orio (20:00. Hebda); Jaśkiewicz - Brandhammar, Younan - Kruczek, Bieniek - Wanacki, Jaracz - Kamieniew; Johansson - Olsson - Brynkus, D. Kapica - Wahlgren - Lundgren, Marzec - Jarosz - Bukowski, Dziurdzia - Sterbenz - Mocarski (2). Trener Marek ZIĘTARA.

ENERGA: Studziński; Thyni Johansson - Gimiński, Zieliński - Svars, Lawlor - Henriksson, Ziarkowski - Schafer; Worona - Arrak - Fjodorows (2), Kwiatkouski - Syty - Baszyrow, Persson - Vahatalo - K. Kalinowski, Maćkowski - Prokurat (2) - Napiórkowski. Trener Juha NURMINEN.

Kary: Cracovia - 2 min, Energa - 4 min.

ODFAJKOWANA WIZYTA

■ Katowiczanie, wicemistrzowie kraju, nie znajdują się w wysokiej formie. Na dodatek GieKSę trapią kontuzje i gra w mocno okrojonym i „kombinowanym" składzie. W Sanoku nastolatek Jakub Hofman zdobył szybko gola, swego drugiego w tym sezonie. Wraz z bratem Jonaszem oraz Maksymilianem Dawidem „kradną" minuty w ekstralidze i może w przyszłości będą wspominali, jakie były początki. A potem goście jak najmniejszym kosztem dążyli do kolejnych goli. Nie było ich wiele, bo ledwie dwa, jeden na tercję – Dominika Salamę pokonali Albin Runesson oraz Christian Mroczkowski. A w drodze powrotnej występujący pierwszy sezon w najwyższej klasie rozgrywkowej Jakub Hofmanmógł się rozłożyć w autokarowych fotelach i rozkoszować zdobytą bramką! **(ws)**

Texom STS Sanok – GKS Katowice 0:3 (0:1, 0:1, 0:1)

0:1 - Jakub Hofman - Michalski - Smal (2:18), 0:2 - Runesson - Pasiut - Fraszko (23:30, w przewadze), 0:3 - Mroczkowski - Maciaś (56:19).

Sędziowali: Michał Baca i Rafał Noworyta - Mateusz Kucharewicz i Dariusz Pobożniak. Widzów 800.

STS: Salama; Tamminen (2) - Biłas, Rocki - Karlsson, D. Musioł - Niemczyk, Gurshman; Henderson - Thomson - Huhdanpaa (2), J. Bukowski - Karnas (2) - Strzyżowski (17+20), Filipek - Sienkiewicz - Czopor, J. Musioł - Bryzgałow (2) - Ginda (2), Dulęba. Trener Elmo AITTOLA.

GKS: Kieler; Maciaś (2) - Verveda, Koponen - Varttinen, Englund - Runesson (2), Chodor (2); Fraszko - Pasiut - Michalski, Dupuy (4) - Jakub Hofman - Kowalczuk, Smal - Anderson (2) - Mroczkowski, Dawid, Jonasz Hofman. Trener Jacek PŁACHTA.

Kary: STS – 49 (2 tech. + kara meczu dla Strzyżowskiego) min, GKS – 12 min.

Sport a283923c00

Blisko i daleko...

Straubing Tigers wydaje się najbardziej wymagającym rywalem w Lidze Mistrzów – ocenia drugi trener oświęcimian, Krzysztof Majkowski.

Szefowie klubu wraz z trenerami stworzyli kadrę Re-Plastu Unii Oświęcim na miarę występów w Lidze Mistrzów. I trzeba przyznać, że drużyna w czterech dotychczasowych meczach prezentowała się okazale, zgromadziła pięć punktów i stoi przed szansą awansu do play offu. W LM na tę chwilę zajmuje 17. miejsce i by wskoczyć choćby o lokatę wyżej, potrzebuje punktów. Ma przed sobą dzisiaj spotkanie u siebie z bawarskim Straubing Tigers, zaś za tydzień wyjazd na potyczkę z mistrzem Czech, Ocelarzi Trzyniec. Awans jest na wyciągnięcie ręki, ale...


Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

Fin Ville Heikkinen liczy, że drużyna pokusi się o wygraną.

Agresywna gra

– Jesteśmy blisko, ale jednocześnie daleko – podkreśla drugi trener Unii, Krzysztof Majkowski. – Komplet punktów w jednym z tych meczów raczej dawałby premię, ale to niesłychane wyzwanie. Mieliśmy okazję analizować grę niemieckich „Tygrysów" i mamy przed sobą wymagającego rywala. Wcześniej przeciwnicy grali pressingiem, twardo, ale to jest nic wobec tego, co nas czeka dzisiaj. Straubing chyba będzie rywalem najbardziej wymagającym z dotychczasowych. Udowodnił to w poprzednich meczach Ligi Mistrzów i jest raczej pewny awansu (zgromadził osiem punktów – przyp. red.). Podczas analizy zwróciłem uwagę na grę amerykańskiego obrońcy, Justina Brauna, który ma za sobą bogaty staż w NHL i w Straubing jest takim kołem zamachowym. Ma wysokie umiejętności i pokazuje to zarówno w defensywie, jak i ofensywie. Obawiam się, że w tym meczu tempo będzie zabójcze i nie będziemy mieli ani chwili wytchnienia. Teraz możemy tylko żałować, że na własnym lodzie przegraliśmy z Salzburgiem 2:3 po dogrywce, bo te punkty byłyby niezwykle cenne i niezbędne do awansu. A okazji mieliśmy sporo, by zamknąć tę potyczkę w regulaminowym czasie. Nic to, teraz koncentrujemy się na zadaniu, które przed nami.

Unia wystąpi bez trzech zawodników: Sebastiana Kowalówki i Kamila Sadłochy (obaj kontuzje) oraz Antona Holma (sprawy rodzinne). Szwed to typowy snajper i dał się poznać właśnie z takiej strony.

Po raz trzeci

Hokeiści Straubing Tigers od 18 sezonów grają DEL i występowali w kilku ostatnich półfinałach play offu, zapewniając sobie start w CHL. W debiutanckim sezonie 2022/23 wygrali swoją grupę i awansowali do 1/8 finału, przegrywając z czterokrotnym mistrzem CHL, Frolunda Goeteborg. Tegoroczną edycję rozpoczęli od wygranej z Sonderjyske Vojens 3:0, a potem pokonali szwedzki Skelleftea AIK 3:2 po karnych, przegrali z Lions Zurych 2:3 oraz zwyciężyli Dynamo Pardubice 3:2. W tabeli zajmują 10. miejsce, a przed nimi dzisiejsza potyczka w Oświęcimiu oraz wyjazd do szwajcarskiego Fryburga.

W tegorocznych rozgrywkach ligowych Tigers spisują się poniżej oczekiwań, bo zespół dopadła bliżej nieokreślona niemoc. Na siedem spotkań wygrali zaledwie dwa i okupują 12., trzecią od końca lokatę w tabeli. Jednak w CHL spisują się znacznie lepiej niż u siebie w Niemczech i liczą na kolejne punkty. Oświęcimska hala, mająca lata świetności już dawno za sobą, pewnie będzie wypełniona po brzegi i zapewne emocji nie zabraknie.

LIGA MISTRZÓW

Środa, 9 października
OŚWIĘCIM, 17.00: Re-Plast Unia – Straubing Tigers

(sow)

Mistrz pokonany

ŻUŻEL

Finał ekstraligi zakończył się, więc można powoli przechodzić do podsumowania sezonu. Jedną z najważniejszych statystyk dla zawodników jest średnia zdobytych punktów na przestrzeni roku. W ostatnich latach pod tym względem pierwsze miejsce zajmował Bartosz Zmarzlik. Teraz jednak ten, który był poza zasięgiem konkurentów, przegrał rywalizację o najskuteczniejszego żużlowca ekstraligi z Artiomem Łagutą. Zawodnik Sparty Wrocław zakończył zmagania ze średnią 2,462, a Polak uzyskał wynik 2,419. Te dane udowadniają głównie to, że w tym roku w lidze Zmarzlik nie radził sobie najlepiej. W poprzednim sezonie zakończył rozgrywki ze średnią 2,526, a dwa lata temu zaszokował wszystkich wynikiem 2,679. Mimo wszystko to Polak był w lepszym humorze od Rosjanina, bo to jego drużyna po raz trzeci z rzędu sięgnęła po mistrzostwo Polski. Łaguta natomiast nie ukrywał, że indywidualne osiągnięcie było dla niego ważne. – Cieszę się, że zostałem numerem jeden, bo to spełnienie marzeń – powiedział na antenie „Canal+".

W Lublinie cieszą się natomiast z tego, że klub na własność zatrzyma trofeum za pierwsze miejsce w lidze. Regulamin przewiduje, że klub, który wygra ekstraligę w trzech sezonach w rzędu, zatrzymuje w swojej gablocie puchar, który zazwyczaj pełni funkcję przechodnią. „Puchar jest nasz. Dosłownie" – takimi słowami pochwalił się zdobyczą mistrz świata Bartosz Zmarzlik za pośrednictwem Instagrama. Niesamowitym osiągnięciem może poszczycić się przede wszystkim Dominik Kubera. Zawodnik, który ma dopiero 25 lat, po raz ósmy sięgnął po mistrzostwo Polski (pięć razy z Unią Leszno, trzy razy z Motorem Lublin). Do tego dołożył srebro w 2021 roku z lublinianami. W praktyce od początku kariery tylko w jednym sezonie (2016) nie znalazł się na ligowym podium. Natomiast po raz pierwszy złoto zawiesił na szyi już w wieku 16 lat, w 2015 roku.

Kacper Janoszka

Zwycięski początek

TENIS STOŁOWY

Tarnobrzeżanki trzykrotnie z rzędu, a łącznie cztery razy (wcześniej w 2019) triumfowały w Lidze Mistrzyń. Teraz rozpoczęły kolejną batalię w obronie trofeum. W pierwszym grupowym meczu KTS Enea Siarkopol Tarnobrzeg pokonał na wyjeździe serbski TTC Novi Sad 3:1. Mecz zaczął się od porażki 2:3 Natalii Bajor, choć ta prowadziła z Anetą Maksuti już 2:0. Mistrzynie Polski do triumfu w Serbii poprowadziła najbardziej doświadczona zawodniczka, Portugalka Yu Fu. Najpierw pokonała Sarę Radak 3:0, a w ostatnim pojedynku Maksuti 3:1. Trzeci punkt dołożyła Rumunka Elizabeta Samara, która w trzech setach straciła zaledwie sześć małych punktów.

Rewanżowe spotkanie z TTC Nowy Sad tarnobrzeżanki rozegrają 18 listopada u siebie. Z innym grupowym rywalem, francuskim Saint-Quentin TT, zmierzą się 26 października na wyjeździe i 13 grudnia w Tarnobrzegu.

TTC Nowy Sad – KTS Enea Siarkopol Tarnobrzeg 1-3.
Aneta Maksuti – Natalia Bajor 3:2 (8:11, 9:11, 11:6, 11:4, 6:2), Sara Radak – Fu Yu 0:3 (7:11, 7:11, 2:11), Masa Boskovski – Elizabeta Samara 0:3 (2:11, 2:11, 2:11), Maksutil – Yu 1:3 (7:11, 9:11, 16:14, 7:11).

(a)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA 9 PAŹDZIERNIKA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń

TVP SPORT
17.55 Koszykówka: FIBA Europe Cup, Anwil Włocławek - BC Dnipro (na żywo), 20.10 Piłka nożna: zapowiedź 3. i 4. kolejki Ligi Narodów, 22.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
6.30, 12.30 Tenis: 4. runda ATP w Szanghaju, 9.00 Futbol Cast, 16.50 Hokej: Liga Mistrzów, Unia Oświęcim - Straubing Tigers, 20.50 Pn: Liga Mistrzyń, Manchester City - Barcelona (na żywo)

POLSAT SPORT 2
8.30 Tenis: 4. runda ATP w Szanghaju, 20.30 Siatkówka: PlusLiga, Nowak-Mosty MKS Będzin - Indykpol AZS Olsztyn (na żywo)

POLSAT SPORT 3
20.30 Piłka ręczna: Orlen Superliga Kobiet, Energa Start Elbląg - KPR Gminy Kobierzyce (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
20.20 Koszykówka: Liga Mistrzów, Unicaja Malaga - King Wilki Morskie Szczecin (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
6.30, 12.30 Tenis: 4. runda ATP w Szanghaju, 20.00 Pn: Liga Mistrzyń, Manchester City - Barcelona (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
6.30 Tenis: 4. runda ATP w Szanghaju, 18.55 Koszykówka: EuroCup, Trefl Sopot - Jouventut Badalona (na żywo)

EUROSPORT 1
8.00, 13.30 Snooker: 4. dzień Wuhan Open (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
9.00, 13.00 Tenis: 2. runda WTA w Wuhan (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-013 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Rajd Śląska najbliżej widzów jak się da!

W najbliższy weekend miłośnicy motoryzacji będą mieli trudność, by złapać oddech.

Powód? Aż 14 asfaltowych odcinków specjalnych, w tym dwa wieczorne w sercu górnośląskiej metropolii, 180 km tras, przez trzy dni walka o tytuł mistrzów Europy i Polski. Oj, będzie się działo!

Tegoroczny Rajd Śląska po raz pierwszy znalazł miejsce w cyklu rajdowych mistrzostw Europy. Oznacza to, że jest w gronie ośmiu najważniejszych rajdów na Starym Kontynencie. Jednocześnie to finałowa, decydująca runda walki o ten tytuł.

Przyjechali aż z... Nowej Zelandii

W rajdach rywalizują załogi złożone z kierowcy i pilota. Zawodnicy ścigają się wyłącznie na odcinkach specjalnych (to wyłączone z ruchu, profesjonalnie zabezpieczone fragmenty dróg). Między poszczególnymi oesami załogi przemieszczają się drogami dojazdowymi w otwartym ruchu, więc się nie zdziwcie, jeśli je spotkacie. Jazda odbywa się z poszanowaniem przepisów ruchu drogowego.

W zawodach udział bierze 110 załóg (220 zawodników) z 13 krajów. 37 duetów będzie dysponować napędem na cztery koła, z czego 22 to rajdówki Rally2, czyli najbardziej zaawansowane i najszybsze konstrukcje dopuszczone do startów w mistrzostwach Europy i Polski (egzemplarz kosztuje ponad milion zł).

Na trasę ruszy wielu renomowanych kierowców, w stawce są zawodnicy z doświadczeniem startów w mistrzostwach świata i obrońcy tytułu mistrzów Europy. Pokaże się choćby Kajetan Kajetanowicz – czterokrotny mistrz Polski, trzykrotny mistrz Europy i zwycięzca WRC2 Challenger. Tym razem nie weźmie on jednak udziału w rywalizacji, tylko wspólnie z pilotem Maciejem Szczepaniakiem będą odgrywać rolę załogi samochodu funkcyjnego, tak zwanej zerówki. Ta załoga w szybkim tempie pokonuje trasę bezpośrednio przed zawodnikami, by potwierdzić, że odcinki specjalne są gotowe, żeby się na nich ścigać.

W ramach finałowej rundy ME zmierzą się 33 duety (14 z Polski), w tym trzy zajmujące trzy pierwsze miejsca. Liderzy to... Nowozelandczycy i jednocześnie obrońcy tytułu – Hayden Paddon i John Kennard (Hyundai i20NRally2). Drugi numer startowy otrzymali Francuzi – Mathieu Franceschi/Andy Malfoy (Skoda Fabia RS Rally2). Numer 3 to Polacy – Mikołaj Marczyk i Szymon Gospodarczyk (Skoda Fabia RS Rally2). Start na Śląsku zaanonsowali również zawodnicy, którzy wygrywali już rundy mistrzostw Europy, Rumuni Simone Tempestini/Sergio Itu i Francuzi Yoann Bonato/Benjamin Bolloud). Bonato – jakkolwiek dziwnie to brzmi – to pięciokrotny asfaltowy mistrz Francji. Nowozelandzki duet zdobędzie mistrzostwo Europy, jeśli dojedzie co najmniej na piątym miejscu. Jedynie Francuzi mają szansę ich wyprzedzić.

Polską nadzieją jest Mikołaj Marczyk. Wspólnie ze swoim pilotem nie mogą już przeskoczyć liderujących Nowozelandczyków, ale ciągle mogą w punktacji wyprzedzić duet francuski i w efekcie zdobyć wicemistrzostwo Europy. – Mam dużo dobrych wspomnień z tego rajdu, pokazywaliśmy tu dobry poziom sportowy. Do tego mam faktyczną przewagę znajomości tej trasy nad głównymi konkurentami zagranicznymi. Mam nadzieję, że jako Polacy pokażemy dobry poziom w tej międzynarodowej rywalizacji – mówi Mikołaj Marczyk, dwukrotny mistrz Polski i dwukrotny zwycięzca Rajdu Śląska. – Fajnie, że rajd będzie najbliżej kibiców, jak się da, dla nas to też gratka, bo lubimy pokazywać się przed jak największym tłumem. Odcinki specjalne na południe od Katowic będą wymagające nie tylko ze względu na trasy, ale i porę roku, bo możemy spodziewać się pogody każdego rodzaju, również niskich temperatur, a to duży sprawdzian dla każdego kierowcy rajdowego – dodaje Marczyk. – Przygotowania do tego rajdu rozpoczęliśmy dwa dni temu podczas małych zawodów na Dolnym Śląsku w Radkowie. Chcieliśmy tam pojeździć po asfalcie. Udało nam się wygrać wszystkie odcinki specjalne i wygrać klasyfikację generalną – mówi „Sportowi".



Fot. Norbert Barczyk/PressFocus

Rajdówki, które wystartują w imprezie przed Stadionem Śląskim, bazą rajdu.

Strzelające płomienie z tłumików

Uroczyste rozpoczęcie rajdu zaplanowano w piątek na ulicy Dworcowej. W centrum Katowic rozpocznie się właśnie wieczorne ściganie (od godz. 20.05). Oczywiście rajd nie ograniczy się jedynie do stolicy województwa. Rajdowe załogi przejadą przez Zabrze, Jastrzębie-Zdrój, Jasienicę, Ochaby, Marklowice, Haźlach i Kiczyce.

– Ten rajd to wielka promocja Katowic i całego naszego regionu również za granicą, bo ta impreza ma już międzynarodową renomę. Jednocześnie jest to powrót do tego, co kiedyś działo się w Katowicach, bo nasze miasto rajdami stało, było tu wielu wspaniałych kierowców. Automobilklub Śląski obchodzi akurat stulecie istnienia. Warto zobaczyć z bliska rajd, gdy będzie przejeżdżał ulicami miasta, to będzie coś niezwykłego. Ten kunszt kierowców, te strzelające płomienie z tłumików, poczuć te palone opony, sprzęgło czy hamulec – cieszy się Marcin Krupa, prezydent Katowic.

Bazą zawodów jest Stadion Śląski. Będzie tam widowiskowy superoes, serwis, meta zawodów, również tam zostaną wręczone puchary. – Stadion otwarł już nowy rozdział historii, nie kojarzy się jedynie z wielkimi meczami piłki nożnej – przyznaje Adam Strzyżewski, dyrektor Stadionu Śląskiego.

Szanowanie wysiłku całego zespołu

W Rajdzie Śląska rywalizują również kierowcy w ramach mistrzostw Polski. Nie zabraknie nikogo z czołówki. Liderem jest braterski duet Jarosław i Marcin Szeja (Skoda Fabia RS Rally2 evo). Bracia stoją przed szansą na największy sukces w karierze – są o krok od pierwszego tytułu mistrzów Polski. Mogą wyprzedzić ich jeszcze cztery załogi, więc Jarosław Szeja ma dylemat. – Oczywiście chciałbym pościgać się z najlepszymi, ale muszę iść na kompromis. Trzeba jechać równym tempem, nie ryzykować. Chciałbym pokazać sto procent naszych możliwości w konfrontacji z zagranicznymi kierowcami, ale muszę pamiętać o tytule, o który walczymy, szanować wysiłek całej naszej załogi. Cykl mistrzostw Polski to sześć bardzo ciężkich rajdów i nie chciałbym zaprzepaścić zaangażowania całego zespołu – klaruje „Sportowi" Jarosław Szeja. – Oczywiście lubię ścigać się w centrach miast, są emocje. Dwa lata temu próbowałem taki prolog wygrać i skończyło się to skrzywionym kołem – śmieje się.

Listę rajdu uzupełnia 40 załóg zgłoszonych w ramach Rajdowych Mistrzostw Południa – cyklu rajdów okręgowych. Na trasie Rajdu Śląska pojawią się samochody historyczne. W stawce są m.in. Subaru Impreza, Subaru Legacy, Porsche 911, Lancia Delta Integrale i... Trabant 601 (przedwczoraj widziałem w centrum Katowic wypadek z udziałem trabanta, mam nadzieję, że to nie ten). Najstarszym samochodem jest BMW 320i z 1979 roku, którym pojadą Piotr i Izabela Filipiakowie.

Paweł Czado

DLA „SPORTU"

TRENING KIEROWCY RAJDOWEGO

■ Mikołaj Marczyk, walczący o tytuł rajdowego wicemistrza Europy

– Przygotowanie psychomotoryczne jest kluczowe. Treningi wydolnościowe, siłowe są codziennością kierowcy rajdowego. Nie trenuję głównie w dniach rajdowych. Każdy ma inny sposób na podtrzymanie formy. Ważne są koncentracja, koordynacja, refleks, praca mięśni głębokich, a także wydolność. Ja jestem miłośnikiem amatorskiego biegania, ale mam również inne sposoby. Jedno z ćwiczeń: klęczę na piłce gimnastycznej, żeby pracowały mięśnie głębokie, jednocześnie żonglując trzema lub czterema piłeczkami, a trener zadaje... zagadki matematyczne. To jest to, co mniej więcej czuje głowa kierowcy rajdowego na odcinku specjalnym, gdy trzeba reagować na różne bodźce.

not. pacz

RAJDOWE MISTRZOSTWA EUROPY

■ To najstarszy rajdowy cykl na świecie i druga najważniejsza, po WRC (mistrzostwach świata), seria w tej dyscyplinie. W tym roku to już 72. sezon, pierwsze zawody przeprowadzono w 1953 roku. Przez lata wiele polskich rajdów było zaliczanych do kalendarza tych prestiżowych rozgrywek, na czele z Rajdem Polski, czyli drugą – po Rajdzie Monte Carlo – najstarszą imprezą na świecie. Sukcesy w mistrzostwach Europy odnosili również Polacy. Po trzy tytuły zdobyli kierowcy pochodzący z województwa śląskiego – urodzony w Dąbrowie Górniczej Sobiesław Zasada i pochodzący z Ustronia Kajetan Kajetanowicz.

PROGRAM RAJDU ŚLĄSKA

Piątek, 11 października
8.30 – 11.00 – odcinek testowy (Zabrze Mikulczyce, 3,05 km)
11.31 – odcinek kwalifikacyjny (Zabrze Mikulczyce, 3,05 km)
13.00 – odcinek testowy (Zabrze Mikulczyce, 3,05 km)
18.00 – uroczyste rozpoczęcie zawodów (ul. Dworcowa, Katowice)
20.05 – OS 1 Katowice (1,85 km)

Sobota, 12 października
7.20 – serwis, 15 min (Stadion Śląski)
9.00 – OS 2 Jastrzębie-Zdrój (17,04 km)
10.00 – OS 3 Ochaby (10,8 km)
11.00 – OS 4 gm. Jasienica (19,78 km)
13.20 – serwis, 30 min (Stadion Śląski)
15.15 – OS 5 Jastrzębie-Zdrój (17,04 km)
16.15 - OS 6 Ochaby (10,8 km)
17.15 – OS 7 gm. Jasienica (19,78 km)
19.30 – OS 8 Stadion Śląski (1,5 km)
19.50 – serwis, 45 min (Stadion Śląski)

Niedziela, 13 października
7.20 – serwis, 15 min (Stadion Śląski)
8.55 – OS 9 Marklowice Górne (11, 46 km)
9.55 – OS 10 Haźlach (17, 45 km)
11.05 - OS 11 Województwo Śląskie (Kiczyce, 11, 87 km)
12.40 – strefa zmiany opon 15 min (Carbonarium, Moszczenica)
13.10 – OS 12 Marklowice Górne (11, 46 km)
14.10 – OS 13 Haźlach (17, 45 km)
16.05 - OS 14 Województwo Śląskie (Kiczyce, 11, 87 km)
18.30 – zakończenie rajdu (Stadion Śląski)

BYŁEM PILOTEM RAJDOWEGO MISTRZA

■ Kacper Wróblewski wygrał Rajd Śląska w zeszłym roku. Podjechał pod Stadion Śląski rajdowym klasykiem Subaru Imprezą. – Wsiadaj – zaprosił. Założyłem kask i wsunąłem się do klatki, bo auto miało oczywiście wzmocnione wnętrze. Kacper zabrał mnie na przejażdżkę, która trwała może minutę, ale w jej trakcie całe życie przetoczyło mi się przed oczami. W międzyczasie popaliliśmy gumy, robiąc z piskiem opon kółka wokół latarni czy czegoś innego, nie pamiętam. Myślę, że jako pilot mistrza byłem dzielny, za zasługę poczytuję sobie fakt, że nie zwymiotowałem. Dla zwykłego śmiertelnika taka przejażdżka to ogromne przeżycie. Uzmysławia w pełni, jak ekstremalnym sportem są rajdy samochodowe. Ale zrozumie to tylko ten, kto zaznał tego pędu choćby przez pół minuty.

(pacz)

Sport a283923c00

Potrójna korona



Fot. Facebook DP World Tour

Tyrrell Hatton wygrał w szkockim Alfred Dunhill Links Championship, zostając pierwszym potrójnym triumfatorem tego turnieju.

Tyrrell Hatton z pucharem Alfred Dunhill Links Championship.

Dla tego Anglika, któremu po piętach deptał dziewięć lat starszy, wracający do gry belgijski weteran po przejściach – Nicolas Colsaerts, był to siódmy tytuł DP World Tour, wywalczony w 196. starcie, pierwszy od Abu Dhabi HSBC Championship 2021. Dzięki niemu grający od początku tego sezonu w saudyjskiej lidze LIV 32-latek awansował na 16. pozycję (z 83.) w rankingu Race to Dubai oraz na 20. miejsce (z 38.) w rankingu światowym. Został dziesiątym angielskim zwycięzcą Dunhill Links i pierwszym od czasu Danny'ego Willetta w 2021 roku. Jest teraz piątym Anglikiem, który wygrał w tym sezonie w lidze. Wcześniej triumfowali: Tommy Fleetwood (Dubai Invitational), Laurie Canter (European Open), Harry Hall (ISCO Championship) i Matt Wallace (Omega European Masters). Było to 375. zwycięstwo zawodnika z Anglii na DP World Tour.

Rekordzista

To właśnie tutaj podnosił swoje pierwsze trofeum w lidze. Było to w 2016, a rok później obronił tytuł, dołączając do Irlandczyka Pádraiga Harringtona jako dwukrotnego zwycięzcy i stając się pierwszym, który wygrał tę imprezę w kolejnych sezonach. Najpierw pokonał czterema uderzeniami duet Ross Fisher i Richard Sterne, by za rok wygrać trzema strzałami przed Fisherem. Teraz w pokonanym polu pozostawił wicekapitana rzymskiej drużyny Ryder Cup, Nico Colsaertsa, któremu do dogrywki zabrakło bardzo niewiele.

Tyrrell, który – jak sam przyznawał – trudną i zaskakującą decyzję o przejściu do LIV podjął w ostatniej chwili, zdając się na wynik rzutu monetą, ewidentnie lubi grać w tym turnieju. Oprócz trzech wygranych na rozgrywanych na trzech różnych polach mistrzostwach, w Carnoustie Golf Links, Kingsbarns i w kolebce golfa – Old Course w St Andrews, dwukrotnie był tam drugi, w latach 2018 i 2021. W sobotę wyrównał rekord Old Course, trafiając dziewięć birdie i eagle'a i zapisując na karcie 61 uderzeń. Dało mu to jeden punkt przewagi nad Nicolasem, która wzrosła do trzech po czterech birdie na pierwszych jedenastu dołkach. Tyrrell zachwiał się na trzynastce i czternastce, notując tam duble'a i bogey-'a, a Nico trafił birdie na piętnastce i nagle zrobił się remis. Ostatecznie to birdie na ostatnim dołku przesądziło o jednopunktowym zwycięstwie Anglika.

– To dobre uczucie. To pierwszy turniej, który wygrałem tutaj z tatą. To wiele dla mnie znaczy, a zrobienie tego w ojczyźnie golfa jest naprawdę wyjątkowe. Szczerze mówiąc, staram się nie płakać, trochę brak mi słów – przyznał wyraźnie wzruszony. Trzecie miejsce zajął jak zwykle grający świetnie w niedzielę Tommy Fleetwood, srebrny medalista paryskich igrzysk.

Powrót

Nicolas Colsaerts był pierwszym Belgiem, który został wybrany do drużyny Ryder Cup. Te historyczne wydarzenia miały miejsce w 2012 roku w Medinah Country Club, a Europa dokonała wówczas niemożliwego, pokonując Amerykanów 14.5 – 13.5, podnosząc się ze stanu 6 – 10 po meczach parami. Nico przegrał pojedynek z Dustinem Johnsonem, wcześniej dorzucając w swoim debiucie jeden punkt wywalczony w parze z Lee Westwoodem. Jest dwukrotnym zwycięzcą na Challenge Tour i trzykrotnym na DP World Tour, triumfując w Volvo China Open 2011, Volvo World Match Play Championship 2012 i po raz ostatni jak do tej pory w Amundi Open de France, w październiku 2019 roku. Teraz zajmuje 695. miejsce na świecie i walczy o powrót do zdrowia i do dawnej formy, po zdiagnozowaniu u niego w 2022 roku rzadkiej choroby nerek. Fantastyczny występ w Szkocji być może wystarczy, aby odzyskać kartę na DP World Tour w przyszłym roku, po tym jak jego kariera pogrążyła się w kryzysie po tamtej diagnozie. – To w pewnym sensie dowód, że nadal to mam – powiedział Colsaerts, który we wrześniu ubiegłego roku zajmował 1349. miejsce na świecie. – Wciąż czuję się częścią tego świata – takie jest moje życie od ponad dwudziestu lat, więc wygląda na to, że wrócę na tę karuzelę – dodał.



Fot. Facebook

Nicolas Colsaerts w wielkim stylu wrócił na pola golfowe.

– Jestem naprawdę dumny. Dobrze grałem już wcześniej w tym turnieju, ale możliwość rozegrania kilku dobrych rund i dotarcia do końca na pozycji, na której nie byłem przez ostatnie kilka lat, jest całkiem niezłe. Kiedy kończysz w ten sposób, jest to trochę słodko-gorzkie. Ludzie mogą patrzeć na ostatni dołek, ale być może mogłem spisać się trochę lepiej w środku rundy – zastanawiał się Belg. – Kiedy nie byłeś w takiej pozycji przez jakiś czas, w pewnym sensie zapominasz, jak bardzo cię to chwyta. Stajesz się trochę niespokojny, ale jednocześnie skupiasz się i naprawdę się dostrajasz. Udało mi się oddać niesamowite strzały na ostatnich kilku dołkach – cieszył się Colsaerts.

W czwartek na słynnym polu Le Golf National, arenie Ryder Cup z 2018 roku i tegorocznych igrzysk olimpijskich, rozpoczyna się 106. edycja Open de France. Pięć lat temu to w tym turnieju i na tym samym polu po raz ostatni wygrywał Nico. Finałowa transmisja z Paryża w niedzielę na antenie Polsatu Sport. Komentują: Jacek Person i Mateusz Kniaginin.

Nie tylko gwiazdy

W rozgrywanym równolegle Pro-Am Alfred Dunhill Links Championship duet taty i synów Hattonów też nieźle sobie poradził. Zespół Hatton & Hatton zajął drugie miejsce, dwa uderzenia za drużyną Olesen & Desmond i trzy przed ekipą Saddier & Bucheton. W pro-amie wystąpiło mnóstwo gwiazd. Kino reprezentowali między innymi Michael Douglas, Bill Murray, Andy Garcia, czy Kathryn Newton. Ze świata muzyki pojawili się basista Linkin Park, Dave Farrell, perkusista Bon Jovi, Tico Torres czy sam Huey Lewis. Byli też słynni sportowcy, gracze krykieta, rugbiści czy byli piłkarze – zapalony golfista Gareth Bale, były holenderski pomocnik i menedżer Chelsea, Ruud Gullit oraz były angielski pomocnik, Jamie Redknapp. W dość zaskakujących konfiguracjach, w różne dni zagrali ze sobą Jay Monahan – komisarz PGA Tour i Yasir Al Rumayyan – boss saudyjskiego PIF, czyli właściciel LIV czy też Yasir w parze z Deanem Burmesterem wraz z … Rorym McIlroy'em w duecie ze swoim tatą. Rozmowy na temat jakiejś formy potencjalnej współpracy PGA Tour i LIV Golf wciąż trwają, nie mogą się zakończyć i ewidentnie toczyły się również w Szkocji.

Kasia Nieciak

Sport a283923c00